Nr. 56. Lwów — Wtorek dnia 10 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	40 Męczenników	Tarazyusza	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 6 m. 31	Długość dnia godzin 11 minut 20
Jutro:	św. Konstantyna	Porfiryusza	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 5 m. 51	Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Honor stolicy.

Czwartkowe posiedzenie Rady miejskiej przyniosło ulgę wszystkim, którym dobro naszego grodu leży na sercu, którzy go kochają i pragną, aby on jak najpiękniej się rozwijał. Przedstawiło ono bowiem we właściwem oświetleniu rozmaite ciężkie zarzuty, dotyczące gospodarki gminnej, jakie od dość dawna już podawano sobie z ust do ust i które w wysokim stopniu niepokoiły opinię publiczną. Od dwóch lat jakby chmura ołowiana ciężyło nad stolicą kraju podejrzenie, że w zarządzie jej dzieją się jakieś wielkie nadużycia. Powstało ono z rozmaitych powodów. Bez wątpienia niemało przyczyniła się do tego żyłka plotkarska, ale były także konkretne fakta, otwierające pole rozmaitym domysłom i obawom. I tak niepodobna było obywatelom, mającym styczność z Magistratem, nie spostrzedz, że miejska maszyna biurokratyczna funkcyonuje coraz gorzej, że zaległości mnożą się, że rekursa leżą całymi latami i nie mogą doczekać się załatwienia. W innych znów kwestyach, jak np. przy rozdawaniu koncesyi szynkarskich, widziano nieraz, że niesmaczna protekcya odgrywa wielką rolę, od czasu do czasu pojawiały się w dziennikach sensacyjne doniesienia o malwersacyach funkcyonaryuszy magistrackich, o ich samobójstwach, o znalezieniu aktów miejskich w kanale itp., a niekiedy powstawały procesy, jak np. proces Krykiewicza contra Gryglaszewski, których tłem były sprawy gminne i brzydkie nadużycia. Owóż z tysiąca tego rodzaju drobnych, większych i bardzo wielkich faktów rodziło się podejrzenie, że w zarządzie miasta naszego dzieją się straszne nadużycia, wołające o pomstę do nieba, jednem słowem, że stoimy w przededniu wykrycia jakiejś nowej panamy lwowskiej, która grozi nam wielką kompromitacyą.

Rezultatem tych obaw i podejrzeń było to, że Rada miejska przed dwoma laty chwyciła się środka bardzo radykalnego, a mianowicie ustanowiła komisyę lustracyjną dla zbadania wszystkich działów gospodarki gminnej. Środek taki bywa nieraz bardzo niebezpieczny, bo znaną jest rzeczą, że ilekroć ciała parlamentarne ustanawiają tego rodzaju komisye, zawsza otwierają na oścież wrota wszelkim plotkom, ubliżającym administracyi, a z drugiej strony tworzą jakby jakiś kocioł, w którym gotują się wszelkie jady, nienawiści, niechęci i paszkwile. Dlatego też już sama owa uchwała Rady miejskiej, ustanawiająca komisyę lustracyjną, wzbudzała w nas poważne obawy, z drugiej jednak strony skład tej komisyi dawał nam otuchę, że miasto nic na tem nie ucierpi. Wybrano bowiem do niej ludzi poważnych, niezależnych, zdolnych, nieposzlakowanej uczciwości, słowem najzupełniej odpowiednich do tak trudnej pracy.

Komisya ta zabrała się do roboty z początkiem roku 1901 i pracowała przez dwa lata. W tym czasie mnożyły się plotki jedna straszniejsza od drugiej, rosły zawiści, mówiono o okropnych nadużyciach i zbrodniach, jakie komisya lustracyjna już wykryła, a o jeszcze okropniejszych, na których tropie jest dopiero, słowem wytwarzano atmosferę ciężką i niesłychanie przykrą.

Nareszcie, dzięki przypadkowi, a mianowicie dzięki temu, że komisya lustracyjna wzięła w swe ręce także sprawy urzędników magistrackich, ich długów, zaliczek i kondyktów na płace, pękła bomba przed czasem, a mianowicie przed pojawieniem się drukowanego sprawozdania tej komisyi. Akcesorya, wśród których nastąpił wybuch, były tego rodzaju, że zdawało się, iż teraz niesłychane rzeczy spadną na Lwów. I przyznajemy się do tego otwarcie, że z wielkim niepokojem oczekiwaliśmy czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej, na którem sprawa miała się wyjaśnić.

Aż lęk bowiem brał na myśl, co to będzie, jeżeliby pogłoski, jakie nietylko podawano sobie z ust do ust, ale które rejestrowano także w niektórych pismach tygodniowych, bodaj w cząstce się sprawdziły. Jakie to telegramy pójdą do Wiednia, Berlina i wogóle do wszystkich dzienników europejskich, z jaką lubością rozpisywać się zaczną wrogie nam pisma o tem, że w stolicy Galicyi dzieją się kradzieże i nadużycia na milionowe sumy i jak z tego powodu szkalować będą nasze społeczeństwo i urągać na ulubiony przez naszych wrogów temat: „polnische Wirthschaft“.

To też śmiało rzec można, że na czwartkowe obrady reprezentacyi miejskiej zwrócona była uwaga nietylko obywateli miasta, ale całego kraju. I otwarcie mówimy, miłego rozczarowania doznaliśmy po wysłuchaniu sprawozdań pp. Dziwińskiego i Lisiewicza, gdyż nabieramy z niego przekonania, że jakkolwiek gospodarka miejska w niejednym punkcie chroma i wymaga naprawy, ale nieuczciwości zarzucić jej nie można.

Zarzuty, podniesione przez komisyę lustracyjną, podzielić można na trzy kategorye: jedne z nich są istotnie słuszne, inne są natury dość błahej, a są i takie, które nie wytrzymują krytyki.

Słusznym zupełnie jest zarzut, że maszyna biurokratyczna magistracka funkcyonuje źle. Jest ona rzeczywiście stara, źle zbudowana, nie odpowiadająca dzisiejszym czasom i dzisiejszym wymaganiom. Ale nie można o to winić dzisiejszego zarządu miasta, bo jestto choroba stara, odziedziczona; taką maszynę zastał dzisiejszy zarząd, trochę ją naprawił, skoro sama komisya lustracyjna skonstatowała, iż niektóre departamenty magistrackie funkcyonują bez zarzutu — zresztą potrzebuje ona jeszcze dalszej naprawy. Nie sądzimy jednak, aby środki, proponowane przez komisyę, jak np. postawienie wszystkich urzędników w stan rozporządzalności, lub wyznaczenie 5000 koron na dodatki osobiste dla wyjątkowo gorliwych urzędników doprowadziły do celu. Kwestya ta wymaga bardzo gruntownego zastanowienia się i niewątpliwie Rada miejska zajmie się nią.

Słusznym jest także zarzut, że niepotrzebnie wywołało prezydyum miasta znany konflikt z władzą skarbową i doprowadziło do tego, że rząd objął we własny zarząd egzekucyę podatków państwowych. Przez to bowiem ludność wystawiona jest na większe szykany niż dawniej, a miasto ponosi straty, gdyż pobór dodatków gminnych, podatku wodociągowego i innych opłat na rzecz gminy jest dziś bardzo kosztowny, podczas gdy, zatrzymując nadal egzekucyę podatków państwowych, za którą pobierało egzekutne przynoszące z górą 40 tysięcy koron rocznie, mogło tymi samymi organami ściągać także własne opłaty.

Do rzędu błahych zaliczyć należy zarzuty co do wrzekomo protekcyjnego rozdawania zapomóg i remuneracyj lub nominacyj dyurnistów itp.

Są także i niesłuszne zarzuty, jak np. zarzut, że przed uchwałą Rady miejskiej zarządzono zburzenie domu fundacyi im. Kubasiewicza w ulicy Rejtana*).

Bądź co bądź, aczkolwiek niektóre zarzuty podniesione przez komisyę lustracyjną są, jak powiedzieliśmy, słuszne, to jednak z zadowoleniem stwierdzić należy, iż nie wykryła ona w gospodarce miejskiej nic takiego, coby wykraczało przeciw zasadom etyki i z czego możnaby wysnuć wniosek, że deprawacya zagnieździła się w zarządzie gminy stołecznej. Nie będą miały zatem wrogie nam pisma zagraniczne nowego żeru i nie będą mogły naigrawać się z nas.

Że zaś istnieje szczera chęć naprawienia tego, co wymaga naprawy, o tem świadczy najlepiej uchwała Rady miejskiej, wzmacniająca komisyę lustracyjną o nowych czterech członków. Z tego szczerze życzymy, aby ta wzmocniona komisya wynalazła najskuteczniejsze lekarstwo na uzdrowienie tego, co jest chore. Wprawdzie niektórzy podnoszą zarzut, że większość Rady przez to wzmocnienie komisyi chciała usunąć ludzi, którzy byli w większości w łonie komisyi, i krępować jej działalność. Widocznie tego zdania byli także pp. Dziwiński i Lisiewicz, skoro po tej uchwale oświadczyli, że składają mandaty. Nie wątpimy jednak, że oświadczenie to złożyli oni w chwili rozdrażnienia, a po głębszym namyśle sami się przekonają, że to wzmocnienie komisyi tylko korzyść przyniesie sprawie i dlatego zatrzymają swe mandaty i prowadzić będą w dalszym ciągu pracę, do której z takim zapałem się zabrali. A szczerze cieszyć się będziemy z tego, gdy ta wzmocniona komisya znajdzie nietylko słowa ostrej krytyki, ale także życzliwą radę. Na razie zaś cieszy nas to, że chociaż akcya sanacyjna jest potrzebna i Rada miejska dalej ją prowadzi, ale honor stolicy nic na tem nie cierpi.

*) Pamiętamy dobrze, jak sprawa ta się miała i otwarcie wyznać musimy, że w tej sprawie zarząd miasta nie nienaganne, ale właśnie na uznanie zasługuje. Realność Kubasiewicza w ulicy Rejtana objęta była planem regulacyjnym i należała do tych stu kilkudziesięciu realności, dla których wyjednano w Radzie państwa ustawę, uwalniającą na lat 20 od podatków domy wzniesione na miejscu tych realności, pod warunkiem jednak, że domy te będą oddane do zamieszkania najpóźniej w kwietniu 1903. Kilka razy sprawa ta była na porządku dziennym Rady miejskiej i nie mogła doczekać się załatwienia, wreszcie zbliżała się jesień 1901, większość członków Rady miejskiej rozjechała się na wakacye, skutkiem czego Rada miejska nie odbywała wcale posiedzeń i urzędowała tylko delegacya. Gdyby przed nastaniem zimy nie zburzono starej realności i nie wzniesiono na jej gruncie pod dach nowego budynku, nie możnaby już wcale korzystać z dobrodziejstw owej ustawy państwowej, gdyż w kwietniu 1903 nowy dom nie mógłby być gotowym do zamieszkania. A zatem nie było czasu do stracenia i nie można było czekać aż Rada miejska zbierze się na nowo w jesieni i dlatego bardzo dobrze się stało, że zarząd miasta przez delegacyę sprawę tę załatwił. W tej sprawie zatem tylko dobrem miasta kierowało się prezydyum.

Bill irlandzki.

Przed wiekami odebrali Anglicy wszystką ziemię Irlandczykom. Czego nie wzięli jako łup wojenny, to później wydarli prawie tak, jak nam teraz Prusacy wydzierają w Wielkopolsce. Angielscy lordowie stali się jedynymi w kraju właścicielami ziemi na prawach majorackich, a wydzierżawiali ją małemi kawałkami irlandzkim chłopom, którzy płacili wielkie czynsze i żyli w ostatniej nędzy. Doprowadziło to do stałego stanu rewolucyjnego, który czasami występował w formach niezwykle jaskrawych, jak np. wtedy, gdy po kraju grasowały tak zwane „księżycowe bandy“, złożone z ludzi zamaskowanych i uzbrojonych; doprowadziło do zakorzenionej nienawiści do Anglii, która objawia się nietylko stałą opozycyą w państwie, nietylko intrygami irlandzkich emigrantów w Stanach Zjednoczonych przeciw Wielkiej Brytanii, ale także znalazła dosadny wyraz w wystawieniu irlandzkiego legionu, który walczył z Anglikami po boerskiej stronie. Takie były skutki zabrania ludowi ziemi. Gladstone pierwszy spostrzegł, że trzeba odrobić tę krzywdę, ale wówczas Izba lordów odrzuciła jego projekt. Dopiero później, już przy lordzie Salisburym, ci sami, którzy obalili plany Gladstona, wrócili do nich, uchwalili ustawę, że tam, gdzie lord zgodzi się sprzedać ziemię swym czynszownikom irlandzkim, prawo majorackie nie może temu przeszkadzać. W ten sposób obdzielono ziemią 70.000 chłopów, lecz na tem się skończyło, bo właściciele majoratów nie chcieli ich się pozbywać. Teraz więc, na wniosek wice-króla irlandzkiego lorda Wyndhama, znowu torysowski gabinet lorda Balfoura przedstawił Izbie gmin bill niezmiernie ważny z tego względu, że znosi prawo majorackie wszędzie tam w Irlandyi, gdzie chłopi-czynszownicy zechcą kupić ziemię, choć lord nie zechce jej sprzedać. Pewien obszar ziemi będzie więc po prostu przymusowo wykupiony od każdego lorda. Akcyę tę rozkłada projekt ustawy na dość długi szereg lat. Na razie postanowiono w ten sposób nadać ziemię ośmdziesięciu tysiącom najuboższych czynszowników. Wartość ziemi zapłaci lordom państwo, na co wstawiono do budżetu dwadzieścia kilka milionów funtów szterlingów, czyli około pół miliarda koron; a chłopi będą powoli spłacali tę kwotę skarbowi.

Wszelka krzywda musi być odpokutowana — takie jest prawo historyczne. Na angielskim przykładzie mogą sobie przedstawić Prusacy, co ich nieuniknienie czeka. Ale zresztą czeka ich jeszcze coś gorszego, bo zupełna niemożliwość naprawienia wyrządzanej nam teraz krzywdy.

Jeszcze w sprawie notaryuszy.

Zwalczając artykuły p. dra Władysława Cichockiego, sekretarza sądowego, „Spadki chłopskie w Galicyi“, zamieszczone w *Przeglądzie*, nie uważałem za stosowne bronić i nie broniłem patentu niespornego. Zauważyłem tylko, że dr. Cichocki na ten patent się zżyma i to podniosłem. Nie pojmuję więc dlaczego p. dr. Cichocki w swojej replice tak obszernie w tej materyi się usprawiedliwia. To też i obecnie nie wdaję się w sąd, czy p. dr. Cichocki występował w obronie tego patentu, czy przeciw niemu. Patent niech się sam broni, a ja to tylko zauważam, iż dziwi mnie *a)* dlaczego p. dr. Cichocki wystąpił ze swoimi artykułami dopiero teraz, kiedy — jak sam w swojej replice podnosi — najnowsze zarządzenia już to sprawiły, że chłop jest zupełnie z nich zadowolony; a więc to wystąpienie przedstawia się jak musztarda po obiedzie; *b)* skąd przychodzi p. Cichocki do podejmowania jakiejś obrony notaryuszy, skoro oni przed pojawieniem się jego artykułów żadnej obrony nie potrzebowali? Wszak p. dr. Cichocki sam twierdzi w replice swojej, że w artykule swoim z 18 grudnia — a był to jego pierwszy artykuł — nie podobał się nam notaryuszom, przez co sam przyznaje, że jego wystąpienie było wrogie i ono właśnie wywołało potrzebę obrony. Coś więc panu drowi Cichockiemu w logice się popsuło.

Od wroga presentów się nie przyjmuje, a więc ja obronę p. dra Cichockiego, z którą niepowołanie i niepotrzebnie notaryuszom niby spieszy, odrzucam i sądzę, że będę rzecznikiem także wszystkich moich kolegów. Bo przypatrzmy się, jak wygląda owa obrona?

Gdy człowiek w ciemną noc raz zboczy z prawej drogi, już mu trudno na nią powrócić. Tak samo rzecz się ma z panem drem Cichockim. — Dopiero co twierdził, że występuje w obronie notaryuszy, a zaraz w następnym ustępie przejawia się ta jego obrona, gdzie ponownie obwinia notaryuszy o przewlekłość toku spadkowego, pobieżność ich pracy i kosztowność tego postępowania. Uzasadnione przeto będzie moje twierdzenie, że p. dr. Cichocki mówiąc w poprzednim ustępie o obronie notaryuszy, udawał płacz krokodyla.

Nieprawdą jest, iżby notaryusze mniej przykładali starań do spisów, iżby o nie nie dbali, lub czynem to stwierdzili. U notaryusza każda praca taka lub owaka, jednakowo jest traktowaną bez względu czy przynosi mu dochód lub nie, większy lub mniejszy, wcześniejszy czy późniejszy, o pobieżności lub niedokładności, a tem samem o przewlekłości i o większych przez to kosztach sporządzania aktów spadkowych, nie ma tu więc mowy. Inna rzecz że niektóre sprawy dłużej zalegają, niżby powinny, ale to nie jest winą notaryusza. Wina leży gdzie indziej, a mianowicie w łonie samego rządu i jego organów, bo najprzód nie dał notaryuszom żadnej egzekutywy, ani organów pomocniczych, np. woźnych, powtóre lud niechętny i nieprzyjazny wszelkim spisom i na termina nie przychodzi, a to znowu dlatego, iż wie, że czekają go wydatki, mianowicie, oprócz należytości za spisy, o co mniejsza, bo chłop ma to poczucie, że za robotę trzeba zapłacić, także stemple, opłaty od spadku, liczne doręczenia, 4 korony za odpis dekretu, a nadto liczne podróże to do sądu, to do urzędu podatkowego itd. — Wreszcie w urzędach podatkowych nie ma ładu, nie mają bowiem dat podatkowych, któreby notaryusz mógł w krótkiej drodze uzyskać, lecz musi się odnosić pisemnie do urzędu podatkowego, ten do urzędu podatkowego głównego, ów zaś do urzędu ewidencyjnego, wskutek czego notaryusz czekać musi na daty podatkowe po kilka miesięcy. O tem wszystkiem zdaje się p. dr. Cichocki nie wie, jak i wiele innych rzeczy, o których później.

Inna rzecz, że przez przyznania sądowe należytości notaryusze czują się być pokrzywdzonymi i słusznie się żalą. O tem mógłbym pisać tomy, ale na to nie mam ani czasu, ani chęci. Zaznaczam tylko:

a) że nieprawdą jest, iżbym się uchylał od spisywania aktów pośmiertnych i iżbym to w obronie mojej był oświadczył. Nadmieniłem bowiem tylko, że starałem się uwolnić od tych czynności, co jest faktem, bo podawałem o to do prezydyum sądu krajowego wyższego dwakroć, ale bez skutku;

b) że nieprawdą jest, iżby notaryusze uważali spisy za czynność swą podrzędną, bo jak już wyżej powiedziałem u notaryusza każda praca jest na równi traktowaną, a nadto to, co dopiero zaprzeczone twierdzenie, niedałoby się żadną miarą zastosować do ogółu notaryuszy. Są bowiem notaryaty tak biedne, że notaryusz, gdyby nie spisy spadkowe, nie miałby co robić.

Jest też w sądach ogromna rozmaitość praktyk pod względem przyznawania należytości notaryuszom, są różne zdania sędziów i wiele różnych okoliczności, a nie bez znaczenia jest także wielkość okręgu sądowego, ilość mieszkańców, ich zamożność itd. Boć jest powszechnie znaną rzeczą, że sędziowie w przyznawaniu należytości notaryuszom nigdy i nigdzie nie trzymają się taryfy, lecz kierują się swojem uznaniem. Są też okręgi sądowe mniejsze z mniejszą, a zamożniejszą ludnością, a w takich sądach przychodzi daleko mniejszy procent spisów bezmajątkowych względnie poniżej 200 koron, podczas gdy w innych sądach procent ten dochodzi do 75. Przy takich więc mniejszych sądach z zamożniejszą ludnością mogą być i są niewątpliwie spisy główniejszem źródłem dochodu notaryusza, niż jego agenda notaryalna, zwłaszcza, jeżeli sędzia jest sumienny i wyrozumiały. Zdanie przeto, jakoby notaryusze mniej przykładali starań do spisów jako podrzędnego źródła dochodu trzeba potępić.

Że i sędzia nie może być wolny od czynności mechanicznych nieakademickich to przyznaję, ale nie pojmuję, dla czego to p. dr. Cichocki podnosi, skoro przecież ja nie twierdziłem, że spisy może uskuteczniać niejurysta, a z drugiej strony p. dr. Cichocki chyba nie zechce twierdzić, iżby notaryusz nie był jurystą i mógł — mówiąc słowami p. dra Ci-

---

25)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Jak zachowa się wobec jego nagłego zniknięcia — rozmyślał z zwrastającym niepokojem — a nuż weźmie mu za złe jego postępowanie, zbuntuje się i opuści znowu Władysława, by gonić za uciechami światowemi. Różne myśli krzyżowały się w zmęczonym umyśle Zygmunta, jedne bardziej rozpaczliwe od drugich, gdy w tem usłyszał turkot powozu za sobą, a obejrzawszy się, zobaczył karetę ciągnioną przez dwa tęgie siwosze po równej, jak stół drodze.

W karecie siedziała starsza dama, w której Zygmunt rozpoznał dobrą znajomą panią Strońską ze Skoryk. Ale gdy zrównał się z karetą i pozdrowił sędziwą damę, zauważył na jej twarzy niezwykłe wzruszenie i zaniepokojenie.

— A to pan, panie Zygmuncie? Nie wiedziałem, że jest pan u siebie — zagadnęła go. — Czy jedziesz pan także do Zabłutowa? Nieprawdaż, co za nieszczęście!

Hrabia popatrzył na nią zdziwionym wzrokiem.

— Pani wydaje mi się bardzo zmienioną. Co się stało? — zapytał.

— Jakto? Pan nic nie wiesz! — zdziwiła się naodwrót pani Strońska. — Stary Berski zmarł nagle dzisiaj rano.

— Ach! czyż być może! — wykrzyknął przerażony Zygmunt. — Może pani się myli? — dodał, nie mogąc pogodzić się od razu z tą żałobną myślą.

— Niestety, nie mylę się — odparła stara dama, kiwając na potwierdzenie siwą głową.— Pan Jacenty zmarł dzisiaj rano, tknięty paraliżem serca. Jadę właśnie do nich. Może pan pojedzie ze mną. Biedna żona i córka są w okropnej rozpaczy.

Zygmunt zgodził się natychmiast na tę propozycyę, bo zranione boleśnie serce rwało się do zgasłego przyjaciela i jego rodziny — i konwojował więc pani Strońskiej ktaóra opowiadała mu przez drogę cały przebieg strasznej katastrofy.

Nieboszczyk miał właśnie wyjechać do Lwowa, przygotowywał się do podróży, gdy nagle upadł bez życia. Miał sercową chorobę, a zły stan interesów, w jakie się uwikłał ostatnimi czasy, stał się dla niego śmiertelnym ciosem.

— Biedny Jacenty! — szepnął Zygmunt z głębokiem współczuciem.

— Jego nie ma już co żałować — sprzeciwiła się staruszka — ale wdowę i dwie niezaopatrzone córki. Zdaje się, że majątek ich bardzo nadszarpany.

Na myśl, że te trzy kobiety, żyjące dotąd bez troski o jutro, znalazły się nagle bez przygotowania w kłopotliwem majątkowem położeniu, bez głowy domu, która dostarczała im względnego zbytku, szczery żal opanował Zygmunta i kazał mu zapomnieć o swoich zmartwieniach.

Rozmyślał o swojej małej przyjaciółce Junce Berskiej, która doznała ciężkiej boleści w tak młodym wieku. I w ten sposób dojechał wraz z panią Strońską do Zabłutowa.

We dworze wszystko tchnęło żałobą i smutkiem. Jakaś tajemnicza atmosfera i przygnębiająca cisza zapanowała w całym domu który Zygmunt widywał dotąd tylko w ożywionym wesołym nastroju. Z każdego kąta zdawało się wyzierać widmo śmierci i mówić o znikomości istnienia ludzkiego. Na obliczach służby, która snuła się na palcach po pokojach, można było odczytać przerażenie i grozę, jaką wywarła nagła, niespodziewana śmierć ich chlebodawcy. Cały świat przybrał w oczach Zygmunta czarną ponurą barwę. W małym narożnym saloniku znaleźli wdowę i dwie starsze córki, które skupiły się bezradne i jakby zmartwiałe pod obuchem strasznego ciosu. Baronowa Grabska przyjechała natychmiast pośpiesznym pociągiem ze Lwowa na wieść o nagłej śmierci ojca. Na widok pani Strońskiej i hrabiego Ławskiego wdowa wydała żałosny okrzyk i dostała nerwowego ataku. Zygmunt usunął się dyskretnie, zostawiając ją pieczy kobiet, a sam udał się do zmarłego.

Patrząc na bezduszne ciało człowieka, z którym łączyły go węzły serdecznej, prawdziwej przyjaźni, a którego widział niedawno we Lwowie pełnego życia, gorączkowo rwącego się do nowych przedsiębiorstw i interesów, wierzyć mu się nie chciało własnym oczom. Tutaj, pomyślał, leży jak zwalona kłoda na ostatniem posłaniu jego zacny przyjaciel, ów wesoły, bogaty w krotochwilne koncepty druh i towarzysz. I cóż znaczą ludzkie namiętności i zgryzoty! Są prostą śmiesznością wobec tyranii śmierci, która zjawia się nagle nie wołana i zabiera ojca z grona rodziny, wyrywa od ukochanych na zawsze.

Obok szczerego żalu za przyjacielem, czuł wzrastający niesmak do życia tak bogatego w zawody i boleści, gdy w tem usłyszał ciche łkanie, które wyrwało go z tragicznego dumania.

Po drugiej stronie klęczała schylona nad katafalkiem niewieścia postać, której Zygmunt nie mógł zrazu poznać, bo biała chusteczka służąca widocznie za zbiornik łez, zakrywała jej twarz. Dopiero gdy zbliżył się ku niej, odjęła zmoczoną chustkę od oczu, a Zygmunt poznał Junkę Berską. W czarnej, żałobnej sukni z wyrazem głębokiej boleści w twarzy, wydała mu się starszą i jakby pozbawioną puchu dzieciństwa, który zdobił tak mile dorastającą dziewczynkę. Ciężkie życiowe przejścia bywają nieraz powodem takich nagłych metamorfoz dziecka w kobietę.

Hrabia zbliżył się do młodej dziewczyny, która podniosła się z klęczącej postawy i podała mu machinalnie rękę na powitanie.

— Niech pani nie płacze, droga panno Junko, ojciec nie odczuwa już mąk tego świata — przemówił Zygmunt w formie pocieszenia.

— Ach panie Zygmuncie — odrzekła Junka, ocierając łzy, które zraszały ciągle jej bladą twarzyczkę — jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Wczoraj ojczulek był zdrów, wesół, żartował ze mną, obiecał, że pojadę z nim do Zakopanego w tym roku, a dzisiaj.... Boże! Boże!

Głos jej zamienił się w łkanie, a Zygmunt widząc że swemi słowy wznieca jeszcze większy paroksyzm bolu u młodej dziewczyny, nie odezwał się więcej. Stał milczący obok swej przyjaciółeczki, a serce jego wzbierało gorącem współczuciem dla tej młodej istoty pozbawionej najważniejszego opiekuna na dalsze życie. Zarazem wpatrywał się w twarz zgasłego przyjaciela, jak gdyby chciał jego uspokojone na wieki oblicze zachować jak najdłużej w pamięci.

XI.

Pogrzeb na wsi ma zupełnie inną cechę i wygląd niż w mieście. W ciasnych murach miasta zdaje się być bardziej ponurym i przytłaczającym umysł aktem. Na świeżem powietrzu, mając za tło bujną przyrodę i dużo niebieskiego nieba, robi wrażenie mniej tragiczne, a więcej sielankowo-melancholijne. Naturalnie, że mówimy tylko o wrażeniu ogólnem obojętnych widzów, bo osobisty ból pozostaje wszędzie jednaki mimo sprzyjającej zewnętrznej panoramy. Na pogrzeb pana z Zabłutowa, który z powodu Wielkiejnocy, odbył się dopiero we wtorek po świętach, zjechała się cała szlachta z okolicy i dużo inteligencyi ze Lwowa. Pan Jacenty był ogólnie znany, bo tutaj wzrósł i spędził całe życie, i powszechnie lubiany, bo był przyjacielski, uczynny i miał jak to powiadają, serce na dłoni.

W naszych trzeźwych, pozytywnych czasach, gdzie każdy uścisk ręki jest obliczonym na efekt lub zysk, jego otwarta, szczera natura jednała mu ogólną sympatyę, chociaż jej przedstawiciel wyglądał wśród sztywnych, nowożytnych manekinów raczej jak zabytek z zamierzchłej przeszłości. Że nie umiał rachować się z groszem, tem szkodził tylko sobie, nie poczytywano mu więc tego za złe. Był rozrzutnym, co jest częstą przywarą naszej szlachty, której fałszywa ambicya polega na tem, ażeby się pokazać. Był dobrym mężem i ojcem, ale przepadał za kolacyjkami w hotelu „Żorża“, teatrem, wesołemi aktoreczkami i t. d. Ale dosyć... *de mortuis nil nisi bene*, a już i tak powiedzieliśmy za wiele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chockiego — wykonać dzieło więcej skoszlawione nieprzydatne, niż sędzia. Ponadto zaś należy wiedzieć, że sędzia przy spisach niemoże się wdawać ani w spory bagatelne ani o większe sumy, ani o posiadanie, ani o przekroczenia, bo to należy do sędziów wyrokujących. Jeżeli zaś przy sposobności spisów wyłoni się jakieś nieporozumienie, któreby sędzia ugodowo mógł załatwić, to to samo potrafi notaryusz lepiej i łatwiej i jest do tego kompetentny, zaś sędziemu niedostaje kompetencyi, bo nie jest powołany do sporządzania dokumentów prawno prywatnych czyli kontraktów.

Nieprawdą jest, iżbym powiedział, że spisy teraz są kosztowniejsze, niż dawniej. Twierdziłem zaś, że spisywanie aktów spadkowych przez urzędnika sędziowskiego jest droższe, niż spisywanie przez notaryusza i przy tem obstaję. Nie wiem jak tam w Sądowej Wiszni, ale biorę przykład ze Zborowa. W okręgu tutejszego sądu jest do 1100 wypadków śmierci w roku. Odliczając niedziele i 16 świąt uroczystych w roku pozostaje 298 dni roboczych. Suma odległości wszystkich gmin od sądu wynosi około 800 klm. Rozdzielając sumę wypadków śmierci i powyższą odległość na dnie robocze widzimy, że urzędnik sędziowski musiałby odbyć dziennie tam i na powrót najmniej 5 klm. drogi i zrobić najkompletniej 4 spisy — więcej chyba nie jest w stanie. A cóż za to bierze np. sekretarz sądowy w Sądowej Wiszni? Przypuszczam, że w tej randze ma już dwa kwinkwenia, a więc . . . . 800 koron
płaca . . . . 3600 „
dodatek najmniej . . . . 480 „
Suma 4880 koron
do tego komisye a to dyety
7 koron dziennie . . . . 2086 koron
kilometrowe najmniej . . . . 566 „
Razem 7532 koron.

Do tego przychodzi doliczyć to wszystko, co notaryusz na spisy łoży, mianowicie: lokal światło, opał, obsługę, druki, papier atrament, księgi potrzebne, koperty, wysyłki do doręczeń, wreszcie pisarze wszystko razem najmniej 200 koron, a to wszystko i nadto pomoc kancelaryi urzędnik sędziowski ma od rządu. Wynika więc z tego jasno, że spisywanie aktów spadkowych przez urzędnika sędziowskiego kosztuje najmniej 950 koron rocznie, ja tym zaś podjął się tego wszystkiego najchętniej za 6000 koron, bo chociaż wprawdzie z pomiędzy 62 miejscowości wyłączonych mam 13, nie mam ani trzeciej części powyższej sumy dochodu.

Cała różnica zapatrywań polega na tem, że p. dr. Ciohocki uwzględnia jedynie koszta komisyjne, a więc własną kurę upieczoną przy cudzym ogniu. Nie bierze bowiem w rachubę tego wszystkiego, co notaryusz musi łożyć na spisy, co p. dr. Ciohocki przy końcu swej repliki zaprzecza bezpodstawnie, a co zaś on ma od rządu i nie bierze w rachubę swojej płacy, którą również ma od rządu, a co wszystko owu przejawnia się w ciężarach podatkowych, jak słusznie podniósł kolega D. S. Rząd dając urzędnikowi płacę, a nadto emeryturę kupił u niego czas i pracę w tym czasie. Jeżeli zaś p. dr. Ciohocki obraca ów czas na komisye, to nie pracuje równocześnie w biurze, więc za komisye prócz gotowych wydatków na furę nic brać nie powinien

Ponadto nie powinien na spisy wyjeżdżać raz dlatego, że to jest zupełnie niepotrzebne, bo na jedno wychodzi, czy spis robi się w kancelaryi gminnej, czy w sądzie. skoro nie robi się go w mieszkaniu zmarłego, a powtóre dlatego, że mu nie powinno być nieznanem ani rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 8 czerwca 1890 nr. 27 dz. rozp. ministr. spraw., ani też okólnik Prezydyum sądu kraj. wyż. z 18 września 1896 l. 3037, które wyraźnie zabraniają odbywania komisyj w spadkach.

Nieprawdą jest, iżby sędzia, wyjeżdżając na wieś, sporządzał w jednym dniu kilka aktów spadkowych i to jest nawet niemożliwe bez ksiąg gruntowych, a częstokroć i map katastralnych. Sędzia, potrzebując na podróż na wieś dwóch, a napowrót dwóch godzin, już zmarnował większą część dnia dla pracy przeznaczonego, a ponieważ na noc wraca i to jeszcze w godzinach urzędowych, to co może zrobić? Ot, spisuje zwykle tylko kilka aktów zejścia, inne zaś prace wykonywuje w biurze swojem w innych dniach, a więc znowu zużytkowuje czas już mu zapłacony, wyznacza termina i wzywa strony, jednem słowem, postępuje tak samo, jak notaryusz, z wyjątkiem tych kilku aktów zejścia, które zrobił na komisyi. To powiedziawszy, pozostawiam ocenieniu szanownych czytelników, czy to jest filantropią, czy sobkowstwem.

Nieprawdą jest i to, iżby dawniej notaryusz spisywał chłopu odnośną prośbę o spisy. To była specyalność pokątnych pisarzy, która i teraz nie zamarła, zaś notaryusz, mając ogólną delegacyę za zgłoszeniem się chłopa, zapisywał dotyczącą sprawę do protokołu czynności komisarskich, do czego nie potrzeba było nawet stempla za koronę.

Nieprawdą jest, iżby nowo wynalezione podatki nie dotknęły włościan. Jeżeli p. drowi Ciohockiemu wiadome są choćby najmniejsze prawa ekonomii społecznej, to przyzna, że w jej przestworzu miesza się wszystko, jakby w kalejdoskopie. Ten bierze z tej kasy, a wkłada do owej, ów odwrotnie, a wszystko pochodzi z ziemi i pracy rąk. Nie wdawajmy się przeto w specyalności, lecz zadamy rzecz ze stanowiska tej władzyni.

Jeżeli rzeczy, której wyprodukowanie przecież coś kosztowało, nie używamy i ją porzucimy, tak, że ona zniszczeje, to zużyliśmy ją nieproduktywnie, a więc z krzywdą dla ekonomii społecznej; jeżeli fabrykant kupił u robotnika czas i pracę, a ten robotnik tej pracy mu nie dał, to fabrykant wydał pieniądze nieproduktywnie, a więc poniósł stratę, która jest stratą również dla ekonomii społecznej. Tak samo ma się rzecz z biurem urzędnika, jego czasem i pracą, za którą został zapłacony, a nie dał jej. Bo jeżeli komisye trzymają urzędnika po za jego biurem, wyczerpują mu czas i pochłaniają jego pracę za osobną zapłatę, to biuro jego stoi nieproduktywnie i płaca, którą pobrał, jest nieproduktywną, ekonomii społecznej dzieje się więc krzywda, a nadto jeszcze i ta, że również chłop, jako furman wynajęty, stracił czas i ma ubytek w swoich zaprzęgach i narzędziach furmańskich, bo je zużywa. Powie może p. dr. Ciohocki, że furman został za to zapłacony?

Tak, ale czyim to się dzieje kosztem? Naturalnie, że p. dr. Ciohocki nie jest tym filantropem, lecz że wszystko odbija się na chłopie.

Tak więc szowinistyczne wywody p. dra Ciohockiego ostać się nie mogą.

Kończąc moją duplikę jako ostatnie słowo. zaznaczam jeszcze, że p. dr. Ciohocki, jak zwykle, popada w sprzeczność ze łzami krokodylemi i że mam poważną obawę, iż zaprzeczy, że się urodził i że jest autorem artykułów, o które się rozchodzi.

Zborów dnia 4 marca 1903 r.

J. Zubek.

Oferta p. Ludwika Hellera.

Dowiadujemy się, że były dyrektor teatru lwowskiego, a obecny dyrektor Filharmonii, p. Ludwik Heller wniósł w dniu wczorajszym do Prezydyum Magistratu lwowskiego następującą ofertę o dzierżawę teatru miejskiego:

Prześwietna Rado!

Ponieważ z pertraktacyi, wdrożonych przez Szanowną miejską Komisyę teatralną z obecną dyrekcyą teatru miejskiego, przebija zwątpienie, jakoby w ogóle przedsiębiorstwo teatralne we Lwowie mogło się opłacać i żeby gmina miasta Lwowa mogła reflektować na jakikolwiek dochód z czynszu dzierżawnego z tego gmachu — oświadcza podpisany:

Niniejszem wnoszę ofertę na wydzierżawienie mi teatru miejskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i dotychczasowym inwentarzem, stanowiącym własność miasta na przeciąg lat sześciu, począwszy od dnia 1-go października 1903 roku do 30-go września 1909 roku.

1) Tytułem czynszu dzierżawnego ofiarowuję roczną kwotę 24.000, tj. dwudziestu czterech tysięcy koron, płatną w dwóch ratach półrocznych z góry 1 października i 1 kwietnia każdego roku.

2) Obowiązuję się opłacać należytość za oświetlenie elektryczne po dotychczasowych cenach, płaconych przez obecną dyrekcyę teatru miejskiego.

3) Obowiązuję się opłacać za wodę po 6000, tj. sześć tysięcy koron rocznie, stosownie do tego, jak zegar wskaże.

4) Obowiązuję się z własnych funduszów ponosić koszta ubezpieczenia całego teatralnego inwentarza miejskiego.

5) Oddaję po upływie sześciolecia dzierżawy:

a) całą moją garderobę teatralną, jaką dziś rozporządzam, objętą dołączonym tu inwentarzem, a składającą się blisko z 3000 kostyumów, minimalnej wartości 60.000 koron.

b) bibliotekę muzyczną, oszacowaną już przez wyznaczonego ze strony miasta rzeczoznawcę na 16.000 koron.

c) całą bibliotekę dramatu i komedyi wartości około 14.000 koron.

d) wszystkie instrumenta sprawione dla orkiestry Filharmonii kosztem 7600 kor.

na wyłączną i niepodzielną własność gminy miasta Lwowa bez żadnego zgoła wynagrodzenia lub odszkodowania dla mnie ze strony gminy.

6) Obowiązuję się opłacać podatek zarobkowy i dochodowy z przedsiębiorstwa z własnych funduszów.

Na zabezpieczenie dotrzymania oferowanych warunków obowiązuję się złożyć gminie miasta Lwowa w dniu podpisania ze mną kontraktu — kaucyę w papierach wartościowych lub w gotówce, w wysokości jednorocznego czynszu dzierżawnego. t. j. 24.000 (dwadzieścia cztery tysiące) koron.

Co do strony artystycznej przedsiębiorstwa teatralnego oświadczam:

1) że w myśl czteroletniej tradycyi mej działalności na scenie teatru Skarbkowskiego oprę kierownictwo nowego teatru na gruncie narodowym.

2) W pierwszym rzędzie będę uwzględniał twórczość naszych polskich pisarzy.

3) Z obcej literatury obowiązuję się wprowadzać na scenę nowego teatru tylko rzeczy pierwszorzędnej wartości.

4) Przeznaczam poczestne miejsce klasycznej tragedyi i dramatowi.

5) Obowiązuję się w dnie uroczystości narodowych dawać sztuki wyłącznie patryotyczne.

6) Obowiązuję się utrzymywać personal pierwszorzędnej jakości.

7) Uzupełnię istniejący dziś skład artystyczny brakującemi siłami.

8) Obowiązuję się utrzymywać przez 4 miesiące w roku pierwszorzędną operę wyłącznie złożoną z sił polskich.

9) Oświadczam zarazem, że w razie objęcia teatru miejskiego prowadzić będę równocześnie stworzoną i założoną olbrzymim nakładem pracy i kosztów Filharmonię, ponieważ dwie te instytucye, połączone w jednem ręku, nietylko że nie są w stanie robić sobie wzajemnej konkurencyi, lecz przeciwnie muszą i będą się uzupełniać ku podniesieniu poziomu estetycznego i artystycznego wykształcenia smaku i ducha szerszego ogółu.

10) Obowiązuję się stworzyć stałą szkołę dramatyczną i utrzymywać ją własnym kosztem.

11) Obowiązuję się stworzyć stałą szkołę chórów i utrzymywać ją własnym kosztem.

12) Obowiązuję się dawać w święta i niedziele przedstawienia po najniższych cenach, dostępne dla najuboższych.

13) Obowiązuję się wznowić przedstawienia dla młodzieży szkolnej po najniższych cenach, złożone ze sztuk o podkładzie patryotycznym i klasycznym.

14) Poddaję się doradczym i nadzorczym zarządzeniom miejskiej teatralnej komisyi artystycznej.

15) Obowiązuję się zniżyć dotychczasowe ceny miejsc w teatrze miejskim na wszystkie przedstawienia opery, dramatu, komedyi, przedstawienia popołudniowe i przedstawienia dla młodzieży szkolnej.

Że zwykłem dotrzymywać tego, co przyrzekam, świadczy rozwój Filharmonii, w której istnienie zwątpili nawet skrajni optymiści, a która do tej chwili nie sprzeniewierzyła się ani na włos założeniu, wytkniętemu jej przy otwarciu i jest przybytkiem prawdziwej sztuki w najszlachetniejszem pojęciu.

W odniesieniu się do mojej blisko pięcioletniej działalności w teatrze hr. Skarbka, powołuję się na: 1) ocenę delegata prześw. Rady miejskiej dla spraw teatralnych z dnia 20 stycznia 1898 r.; 2) sprawozdanie komisyi artystycznej Wydziału krajowego z dnia 30 grudnia 1899 r. i 3) sprawozdanie sejmowej komisyi edukacyjnej, przedłożone Wysokiemu Sejmowi w marcu 1900 r.

Przedkładając ofertę powyższą, oświadczam, że czynię to na wyraźne żądanie przyjaciół moich i zwolenników, tak z pośród Prześw. Rady miejskiej, jakoteż z pośród bywalców teatralnych, którzy zwrócili się do mnie, ażebym w sprawie teatru miejskiego, jako były dyrektor sceny Skarbkowskiej, zaznaczył swoje stanowisko, a to w formie oferty na prowadzenie tego teatru pod swoim kierunkiem. Jeżeli więc ofertę niniejszą przedkładam Prześw. Radzie do rozpatrzenia, czynię jedynie zadość żądaniu życzliwych mi osób, stając tem samem w razie ogłoszenia konkursu w rzędzie kandydatów na prowadzenie teatru miejskiego pod wyrażonymi wyżej warunkami.

We Lwowie, dnia 8 marca 1903.

Ludwik Heller.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Czasu* wysnuwa szereg bardzo rozumnych refleksyj z faktu istnienia obstrukcyi w parlamentach po obu stronach Litawy. Posłuchajmy jego cennych wywodów:

Zarodek choroby tkwi tak w Austryi, jak w Węgrzech w tem, iż ustawy wyborcze powołują do pracy prawodawczej pewien zastęp ludzi, do tej pracy absolutnie niedojrzałych. Frazes, że dopiero życie polityczne ludzi wyrabia, jest właśnie tylko frazesem i przypomina owego nauczyciela z Offenbachowskiej operetki, który został nauczycielem, żeby się nauczyć — czytać. Wszelkie deklamacye na temat szerokich praw wyborczych rozbijają się o niezbity *ad oculos* dowód, że w miarę stopniowego rozwoju tych praw, stopniowo też upada znaczenie i powaga parlamentu, a rośnie potęga rządu i biurokracyi.

Za rządów hr. Taaffego nawet przez myśl nie przyszła nikomu obawa, że Austrya kiedykolwiek jeszcze znaleźć się może wobec widma absolutyzmu; za dzisiejszego rządu była chwila, kiedy to widmo wcielać się już zaczynało w ludzkie kształty. Wbrew więc wszelkim pustym frazesom stwierdzić można, że wtedy był parlament silniejszym od rządu, dziś zaś rząd silniejszym jest od parlamentu. Cała opozycya w zgodnym chórze szydziła ongi z Izby poselskiej i nazywała ją mamelucką gwardyą hr. Taaffego. Dziś dopiero widać, że zdrowszych i bardziej konstytucyjnych stosunków nigdy nie było. Silny i zdrowy parlament wytworzył większość, a ta większość oddała rządy w ręce gabinetu, któremu ufała, i w tem zaufaniu wotowała wszelkie żądane ustawy. Legislatywa nie krępowała egzekutywy, ale ją stale obserwowała i kontrolowała. Z chwilą, kiedy kontrola wydała rezultat ujemny i zaufanie zostało zachwiane, „gwardya mamelucka“ nie zawahała się ani przez chwilę — i obaliła gabinet. A dziś? Czyliż ten krzykliwy i krzyczący parlament, tak „odważny“ w obelgach i tak potężny w negacyi, miałby siłę do obalenia jakiegokolwiek gabinetu? Czyliż nie jest widocznem, że dziś egzekutywa o wiele potężniejszą jest od legislatywy?

Ale może odezwać się odpowiedź, że dzisiejszy parlament wywiera większy wpływ przez samą śmiałość krytyki; może wysunie się inny znów frazes o „gromach, padających z trybuny parlamentarnej?“ Dawniejsi posłowie — twierdzą — nie mieli odwagi, nie nazywali rzeczy po imieniu i nie chcieli nikomu czynić nieprzyjemności; dopiero z rozszerzeniem prawa wyborczego weszli do Izby posłowie ludowi, niezawiśli i odważni.

Byłoby to prawdą, gdyby niesumienność była równoznacznikiem niezawisłości, a zuchwalstwo odwagi. Jeśli p. Ugron lub Ratkay lży w Budapeszcie parlament austryacki, a p. Wolf lub Stein nazywa w Wiedniu Węgrów *ein Betyarenvolk*, to narażają się oni co najwyżej na przywołanie do porządku, a jeśli jeszcze w dodatku powiadają, że drwią sobie z prezydenta, to w zamian za tę „odwagę“ mają zapewniony mandat i popularność wśród „uświadomionych“ mas wyborczych.

Mimowoli nasuwa się przykre porównanie. Tak jak podczas długotrwałych wojen, np. wojny trzydziestoletniej, wytwarzały się bandy, które pod pozorem wojny prowadziły rozbój — tak niestety i era konstytucyjna w Austryi i w Węgrzech, ściągnęła pod sztandar parlamentaryzmu *sui generis* kondotierów, którzy pod pozorem polityki zgoła inne uprawiają rzemiosło. Gdy jednak tamci narażali przynajmniej życie, ci, osłonięci nietykalnością, walczą bez najmniejszego dla siebie niebezpieczeństwa. Pospolite oszczerstwo nazywają uprawnioną krytyką, grubiaństwo politycznym temperamentem, bezczelność — odwagą.

Dziś chwilowo i w austryackim parlamencie spokój, a burza przeniosła się do Budapesztu. Ale tak czy owak wspólne sprawy monarchii szwankują, a i parlament austryacki wydaje się zresztą bardziej znużonym lub znudzonym, aniżeli uzdrowionym. Ci sami ludzie gotowi w każdej chwili do tej samej roboty. Właśnie jednak w czasie, a raczej w pauzie, kiedy u nas panuje spokój, a ztamtej strony Litawy obserwujemy niejako odbicie fotograficzne tego, co niedawno się u nas działo, pora wydaje się do refleksyj najodpowiedniejszą — bo i burzę łatwiej jest obserwować z okien spokojnego mieszkania, aniżeli moknąc na deszczu.

Obowiązek obserwowania tych chorobliwych objawów życia konstytucyjnego istnieje, chociażby na razie nie nasuwały się żadne środki dla ich usunięcia. Przedewszystkiem bowiem należy stwierdzić istnienie choroby i zbadać wszystkie jej przejawy. Dziś już jasno zdać sobie możemy sprawę z tego, że u nas znaczenie parlamentu i jego siła wobec egzekutywy malała konsekwentnie równolegle z rozszerzeniem praw wyborczych, że więc ze wszystkich proponowanych arkanów, najniedorzeczniejszym jest dalsze tych praw rozszerzenie czyli powszechne głosowanie. Pomnożywszy dzisiejszą liczbę posłów V kuryi, przypuśćmy przez 5, mieć będziemy formułę, która da nam obraz Izby poselskiej, wyszłej z powszechnego głosowania. Logika faktów burzy z frazesów budowany gmach i dowodzi, że demokratyzacya parlamentu nie osłabia, a przeciwnie wzmacnia potęgę rządu. Obserwacye te nie naprowadzają wprawdzie jeszcze na drogę do sanacyi, stanowczo jednak wskazują, na jakiej drodze ta sanacya się nie znajdzie.

Dwa sprostowania.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej, jak to wspomnieliśmy, odczytano list dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, wystosowany do prezydyum miasta. W liście tym pisze p. Pawlikowski:

„Ubolewać muszę, iż artykuł powyższy w całej treści swej niedorzeczny i nieuczciwy, przeoczyć musiał szanowny redaktor *Przeglądu* w nawale zajęć.

„Powinnością moją jednak jest świetną Radę miasta słowem honoru zapewnić, że „nietylko z żadnym członkiem Rady, ale wogóle z nikim spółki nie zawierałem, jak również, że zawsze niedobór z własnych funduszów pokrywałem i do końca trzechlecia pokryć jestem gotów“ — nawet w tym wypadku, gdyby ulg przez świetną komisyę teatralną przyjętych, świetna Rada miasta nie zatwierdziła.

„Oto żądane sprostowanie. Sądząc, że dla zdrowia publicznego — dlatego, żebyśmy wszyscy mogli naszą prasę szanować, nie podejrzywać jej o prywatę i o tajne geszefta, powinno to wyjaśnienie przedostać się i na łamy *Przeglądu*, którego szanowna Redakcya padła ofiarą reporterskiej mistyfikacyi. Na zarzuty zaś przeciw mnie wymierzone, a artykułem *Przeglądu* objęte, najpoważniejszą odpowiedzią będzie sprawozdanie Wydziału krajowego, oraz świetnej komisyi teatralnej, przed których opinią uchylam czoła“.

* * *

P. Józef Chodakowski, reżyser opery, donosi nam: „Wobec notatki we wczorajszym numerze *Przeglądu*, jakoby w operze „Tosca“ użytem było na scenie „Sanctissimum“, mam zaszczyt prosić szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie, że fakt podobny nie miał miejsca, albowiem ukazujący się w głębi sceny biskup. błogosławił zebrany lud zwykłym krzyżem, bez wizerunku Chrystusa“.

* * *

(*Odpowiedź Redakcyi*).

Co się tyczy pierwszego sprostowania, to zanotowawszy pogłoskę o jakiejś wrzekomo istniejącej spółce zaznaczyliśmy byli, że powodem powstania tej pogłoski musiało być dziwne zachowanie się niektórych członków komisyi teatralnej — zachowanie się robiące wrażenie, że oni mniej są delegatami miasta mającymi bronić jego interesów, a więcej rzecznikami interesów Dyrekcyi teatru. Powiedzieliśmy też wtedy wyraźnie, omawiając kontrakt, jaki komisya teatralna proponuje miastu zawrzeć z p. Pawlikowskim, że gdyby ci panowie byli spólnikami jawnymi czy ukrytymi p. Pawlikowskiego, to przecież nie mogliby lepszego dla niego kontraktu ułożyć. Nie było zaś wcale naszym zamiarem i nie jest podejrzywać p. Pawlikowskiego o to, żeby nie miał ochoty czy intencyi pokryć wszystkich zobowiązań z własnych swoich funduszów. Zarzuty mu robimy co do kierunku, jaki nadał teatrowi, co do zasobu energii i pracy, jakie wkłada w prowadzoną przez siebie instytucyę, ale nie podejrzywaliśmy go nigdy, ani nie podejrzywamy na punkcie rzetelności pieniężnej.

Co się zaś tyczy drugiego sprostowania, to szanowny, a wysoce utalentowany reżyser naszej opery, p. Józef Chodakowski pozwoli sobie zwrócić uwagę na pewne nieporozumienie. Kiedyśmy powiedzieli, że nastąpiła w teatrze profanacya przez wprowadzenie na scenę Sanctissimum, tośmy nie rozumieli tego, żeby naprawdę użyta była św. Hostya, bo wiedzieliśmy dobrze, że ani użyć tego reżyserya nie mogła, ani z żadnego kościoła nie wydaliby jej. Ale w Kościele naszym jest rzeczą przyjętą, że ilekroć na końcu procesyi idzie biskup w infule pod baldachimem, to niesie monstrancyę z Przenajświętszą Hostyą. Baldachim jest właśnie dodany do procesyi nie dla kapłana, tylko dla tej Przenajświętszej Hostyi. Więc skoro w lwowskim teatrze urządzono procesyę z baldachimem i ubrano statystę w ornat i infułę biskupią, to dla wszystkich wiernych oznaczało, że procesya odbywa się z Przenajświętszym Sakramentem. Że takie rozumowanie było słusznem, to nietylko okazuje się z faktu, iż oprócz naszego sprawozdawcy wyprowadziła ten wniosek znaczna część publiczności, ale także i z tego faktu, że władza polityczna natychmiast po przedstawieniu, jak nam dzisiaj donoszą, wystosowała do dyrekcyi teatru żądania na podstawie ustawy z 1852 r., zakazującej profanacyi szat i obrzędów kościelnych: aby cofnięto baldachim, infułę i ornat, aby usunięto zatrzymywanie się i błogosławienie i aby zaniechano tańców w przedsionku kościoła. Wszystkiemu temu uczyniła zadość dyrekcya teatru na następnem przedstawieniu „Toski“.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

J. E. marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał dziś rano do Tarnopola i Trembowli, celem lustracyi tamtejszych rad powiatowych i zakładów krajowych. W środę powróci p. Marszałek do Lwowa.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił, aby profesorowi prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim dr. Oswaldowi Balcerowi udzielony został przez wydział filozoficzny tego uniwersytetu honorowy dyplom doktora filozofii. Dalej pozwolił Cesarz przyjąć i nosić właścicielowi dóbr p. Teodorowi Serwatowskiemu w Bucniowie gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu papieskiego św. Grzegorza, oraz inżynierowi i naczelnikowi stacyi kolejowej w Śniatynie Antoniemu Moczydłowskiemu, papieski krzyż honorowy „pro ecclesia et pontyfice“.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Kosowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z pensyą roczną 1200 koron i ryczałtem rocznym na objazdy w kwocie 800 koron. Podania do 10 kwietnia br.

Nowy metropolita petersburski. Krążą pogłoski, że metropolitą mohylewskim i arcypasterzem wszystkich dyecezyj katolickich w cesarstwie rosyjskiem w miejsce śp. metropolity X. Kłopotowskiego, zostanie X. Jerzy hr. Szembek, obecny biskup płocki.

Testament Riegera. Śp. Rieger przeznaczył cały swój majątek, wynoszący 200.000 K. na cele narodowe i kulturalne, a mianowicie 150.000 K. na utworzenie fundacyi im. Riegera dla ubogich, a 50.000 K. na stały fundusz, z którego co trzeci rok ma być udzielana nagroda w kwocie 1000 K. za najpiękniejsze czyny patryotyczne i narodowe osobom narodowości czeskiej.

Konkurs na ilustrowane karty korespondencyjne. Na politechnice otwarta jest teraz wystawa ilustrowanych kart korespondencyjnych, nadesłanych na konkurs, który rozpisała Bratnia pomoc politechników. Udział w wystawie wzięli też przeważnie technicy; ogółem nadesłano około 100 projektów do illustrowanych kart koresp. Sąd konkursowy, złożony z prof. Kovatsa, artystów Popiela i Batowskiego, architektów pp. Sadłowskiego i Krzyżanowskiego, przyznał pierwszą nagrodę dwom pracom p. Wł. Derdackiego, słuchacza politechniki. Są to dwa doskonałe typy chłopaków wiejskich o twarzy brzydkiej, ale zuchowatej, uchwycone widocznie zapomocą fotografii. W nagrodzeniu tych prac jury kierowało się jeszcze względem praktycznym, mianowicie tem, że obie bardzo dobrze nadają się do reprodukcyi na korespondentkach. Drugą nagrodę otrzymali: ten sam autor, tj. Derdacki, za wyborny typ Huculа, oraz p. Kwiatkowski za obrazek, przedstawiający chłopkę z dzieckiem przed chatą. Trzecią nagrodę otrzymała panna Helena Kulczycka, uczenica szkoły przemysłowej, za typ Rusinki w obramieniu ornamentyki ruskiej. Zaszczytną wzmiankę uzyskały rysunki pt. „Na swojską nutę“, przedstawiające również rozmaite typy chłopskie, dalej typy żydów, wreszcie dwa secesyjne projekty z godłem „Eswu“: jeden z nich przedstawia chłopa na tle chałupy, drugi pastuszka, wygrywającego na fujarce. Ten drugi jest dosyć nastrojowy.

Zresztą cała wystawa jest pod względem pomysłów uboga. Charakterystycznem jest to, że zaznaczają się na niej wyraźnie trzy kierunki upodobań artystycznych: jeden, objawiający się w zamiłowaniu do wiernego realistycznego odtwarzania typów chłopskich, drugi secesyjny, trzeci wreszcie stanowią pomysły patryotyczne i te są niestety najsłabsze. Krajobrazów bardzo mało. Jest wreszcie kilka pomysłów dziwacznych. Np. korespondentka, przedstawiająca wszystkie cuda technicznej wynalazczości ludzkiej obok siebie: Partenon, do którego zdąża jakiś pociąg ponad łukiem mostu, a brzegiem morza, na którem płynie statek, w powietrzu zaś buja balon. Jakiś dowcipniś narysował las secesyjny, a w nim wisielca na gałęzi, z głową otoczoną aureolą pełni księżycowej; obok wisielca płynie śmierć, wzięta z „Lituanii“ Grettgerowskiej. Inny domorosły artysta wyobraził „Tęsknotę“, malując konia, stojącego na jakiemś urwisku i wpatrzonego w słońce, inny gęsiora akademickiego, lokomotywę, pędzącą naprzeciw widza itd.

Raut tuchlański. W sobotę odbył się w gościnnych salonach pp. hofratowstwa Wierzbickich raut, z którego dochód przeznaczono na rzecz kolonii wakacyjnych w Tuchli. Zaproszonych gości zebrało sie tak wiele, że obszerne salony zaledwie ich pomieścić mogły. Przybyli wszyscy dygnitarze z namiestnikiem i marszałkiem na czele, dużo osób z arystokracyi, wiele ze świata literackiego i artystycznego, jakoteż bardzo liczny zastęp ze świata technicznego. Mnóstwo było prześlicznych tualet i wielka mnogość pięknych twarzyczek.

Program części koncertowej rautu był dzięki p. Melińskiemu, który go ułożył, bardzo wykwintny. Wykonawcami były pierwszorzędne siły artystyczne naszego miasta. Więc p. Irena Bohuss-Hellerowa, pp. Gembarzewska, Morska-Popławska, profesorowie Melcer i Sladek i p. Józef Popławski. Publiczność darzyła znakomitych wykonawców rzęsistymi oklaskami, zmuszając ich tem do licznych naddatków. Czas wśród przerw koncertu spędzili uczestnicy rautu w salach jadalnych, gdzie przy obficie zaopatrzonych bufetach mogli i najwięksi smakosze zaspokoić swój głód i pragnienie. Raut przeciągnął się do godz. 4ej rano.

Z Towarzystwa historycznego. W sobotę dnia 28 lutego br., jako w 12 rocznicę śmierci ś. p. Ksawerego Liskiego, odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego, na którem prof. Jan Ptaśnik odczytał swą pracę pt. „Rodzina Turzonów w Polsce i jej stosunki z Fuggerami“.

W wieku XV przybyło do Krakowa wiele nowych rodzin niemieckich, głównie z nad Renu i z Szwajcaryi. Prawie wszystkie z czasem się spolszczyły i wsiąkły w stan szlachecki lub nawet magnacki. Jedna rodzina przybyła ze Spiżu z Lewoczy, przewyższająca inne dostatkami, po półwiekowym pobycie w Polsce wróciła do swego kraju, by tam zająć wybitne stanowisko — — to Turzonowie. Jan Turzo przybył do Krakowa w r. 1464, a poślubiwszy Urszulę, córkę zamożnego Krakowianina Hanusza Bema, a później Barbarę Beckównę, również można Krakowiankę mógł puścić się na wielkie przedsiębiorstwa handlowe i kopalniane. W Polsce począł szukać kruszców w okolicach Krakowa, a szczególnie w Tatrach, gdzie znaleziono ślady srebra, ale poszukiwania te zdaje się niewiele przyniosły zysku, dlatego postarał się o dzierżawę kopalni węgierskich, przypuściwszy do spółki augsburskich bankierów Fuggerów. Wydobyty kruszec wieziono do topni, których spółka miała trzy, z których dwie należały do Fuggerów. (Erfurt, Frial), jedna do Turzonów (Kraków). Szczególniej prowadziła spółka wielki handel miedzią węgierską i handlem jej podzieliła się w ten sposób, że cały Wschód wzięli w swe ręce Turzonowie, Zachód Fuggerowie. W Polsce zyskała spółka daleko idące przywileje na poszukiwanie kruszców, szczególniej ołowiu, który wywozi do Węgier. Ażeby spółkę wzmocnić, obydwie rodziny spokrewniły się ze sobą, i tak syn Jana Turzona poślubił Annę Fuggerównę, a Rajmund Fugger najmłodszą córkę Jana, Katarzynę. Handel miedzią przyniósł Turzonom tak wielkie dostatki, że Jan mógł prawie zakupić dla dwóch swoich synów Jana starszego i Stanisława dwa bogate biskupstwa, wrocławskie i ołomunieckie, a inni synowie Jerzy, Aleksy i Jan młodszy mogli zająć prawie książęce stanowisko na Węgrzech i Szląsku. Stawszy się magnatami, opuszczają Kraków, tylko dwie córki zmarłego w r. 1508 Jana, pozostają w Polsce i tu wychodzą za mąż za możnych mieszczan krakowskich. Wycofują się też wtedy Turzonowie i ze spółki z Fuggerami, którzy zajmują ich stanowisko w Polsce i zyskują w r. 1527 wielki przywilej na handel z Polską, pokonawszy współzawodnictwo w tych stronach innej możnej rodziny bankierskiej, augsburskich Welserów.

Wszyscy Turzonowie, potomkowie Jana, rodzili się i wychowywali w Krakowie, w domu „sub Pyru“ (pod gruszką), na rogu ul. Szczepańskiej i Sławkowskiej, w Krakowie też kończyli swe studya na tamtejszej wszechnicy. Na Węgrzech należeli oni do stronnictwa habsburskiego, a król Ferdynand w nagrodę nadał im wiele posiadłości, szczególniej bogate hrabstwo spiskie, na którem rodzina ta zasiadała aż do roku 1636, kiedy to ostatni z Turzonów Michał zakończył życie.

W dyskusyi zabierali głos prof. Wojciechowski, dr. Papée, dr. Winiarz i prelegent.

Wyjaśnienie w sprawie węgla torfowego. Od p. Maryana hr. Łosia z Czyszek otrzymujemy następujące wyjaśnienie: W sprawozdaniu o dyskusyi o węglu torfowym wyczytałem, że miałem twierdzić, jakoby brykiet torfowy, okazany obecnym na zgromadzeniu przez p. inżyniera Mersona był sztucznie ręką zrobionym. Owóż poczuwam się do obowiązku oświadczyć, że w tem znaczeniu tego nie powiedziałem. Nietylko nie uważam wynalazku Schöninga za bezwartościowy, lecz owszem sądzę, że rokuje on wielką przyszłość, ale ponieważ na razie istnieją dopiero próbne fabryczki takiego węgla torfowego i nic jeszcze nie można powiedzieć o tem, czy fabrykacya jego na wielką skalę okaże się rentowną, przeto na tej podstawie powiedziałem, że ten produkt, jaki p. Merson przedstawił, uważać należy na razie jako coś, co tylko na wzrór zrobione zostało.

Odczyt. Wczoraj wygłosił w Krakowie hr. Wojciech Dzieduszycki odczyt o Mikołaju z Kuzy, sławnym filozofie scholastycznym z 15 wieku. Prelegent mówił wobec licznie zebranej publiczności, przeważnie pań i streścił obszerne dzieło wymienionego filozofa pt. „Łyżka“.

Z za kulis hakatyzmu. W Poznaniu istnieje ogród zoologiczny, będący własnością Towarzystwa akcyjnego. Owóż na odbytem przed paru dniami walnem dorocznem zgromadzeniu tego Towarzystwa wystąpił jeden z akcyonaryuszy, izraelita poznański p. Zauner i zażądał, aby Dyrekcya ogrodu zoologicznego zerwała umowę z restauratorem dlatego, że jest Polakiem i z żoną swoją, która jest także Polką, rozmawia tylko po polsku. Na to powstał inny akcyonaryusz, Niemiec, radzca Jaeckel

i oświadczył, że występ pana Zaunera przeciwko restauratorowi nie pochodzi z pobudek patryotyzmu niemieckiego, ale z uczucia prywatnej zemsty. Pan Zauner jest bowiem właścicielem biura stręczeń i dla restauracyi w Ogrodzie zoologicznym rekomendował kelnerów. Ponieważ jednak nalecał ludzi nieodpowiednich, przeto restaurator udał się do innego kantoru stręczeń. P. Zauner więc mści się na nim i denuncyuje go za jego polskość. Po mowie radzcy Jaeckela zgromadzenie akcyonaryuszy przeszło do porządku dziennego nad wnioskiem p. Zaunera.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 10 b. m. P. L. Popławski: Ryszard Wagner i jego dzieła. Wykłady objaśnione przy pomocy fortepianu. Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Dr. Z. Pazdro: Historya żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII. Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Klub miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie odbył dnia 26 lutego 1903 swe doroczne walne zgromadzenie, na którem wybrano do wydziału na rok 1903: przewodniczącym Dra Henryka Mikolascha, zastępcą przewodniczącego p. Ferdynanda Włoszyńskiego, sekretarzem p. Józefa Świtkowskiego, skarbnikiem p. Rudolfa Hubera, bibliotekarzem p. Stanisława Lachowskiego, nadto p. Dra Norberta Liliena, zaś zastępcami wydziałowych p. Adolfa Skodę i p. Edmunda Czaykowskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano p. Władysława Stronsra i Artura Kościckiego.

Klub przygotowuje w roku bieżącym wielką wystawę prac fotograficznych z udziałem wszystkich amatorów polskich, których wielka liczba już teraz prace swoje na wystawę zgłosiła.

Towarzystwo prywatnego gimnazyum żeńskiego we Lwowie otwiera z dniem 1 września 1903 r. drugą klasę swego zakładu. — Warunki przyjęcia do I. klasy są: 1) Uczennica musi do końca roku 1903 mieć ukończonych lat 10; 2) musi się poddać egzaminowi wstępnemu według norm obowiązujących w gimnazyach państwowych. Egzamin wstępny odbędzie się w 2 terminach: z końcem marca i z początkiem września. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya zakładu przy ul. Chorążczyznie l. 17—19 (dom naftowy) I p. III schody codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 4—5; tam również można otrzymać wykaz wymagań przy egzaminie wstępnym, oraz zasięgnąć wszelkich informacyi.

Zmarli. Albert Rożański, starosta, zmarł w Tarnobrzegu. — W Ropczycach zmarła Jadwiga z Jankiewiczów Jaszczewska, żona miejscowego starosty. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb przy udziale licznych znajomych miejscowych i umyślnie przybyłych z prowincyi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: M. K. z Lwowa (na intencyę poprawy syna) 4 K.; H. W. ze Lwowa (z prośbą o opiekę N. M. P.) 2 K.; J. S. z Przemyśla (na uproszenie zdrowia dla siebie i córki i pomoc w ciężkiej potrzebie) 2 K.; A. Z. z Ruskiej wsi (na uproszenie zdrowia dla słabego i pocieszenie w ciężkiem zmartwieniu) 2 K.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłali: Tow. kredytowe ziemskie 2.000 koron (uchwalone na ten cel na ogólnem zgromadzeniu delegatów tegoż Towarzystwa). Ludwik Kohlhepp (zamiast wieńca na trumnę ś. p. Baltazara Ludwiga) 10 K., A. Kozłowska z Drohobycza 1 K.

Stan powietrza. 7 r. g. 8. — 0 w poł. + 1 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Zagadka.

Piękna, urocza! — jak sen, marzenie!
Wesoła, hoża, tkliwa i śpiewna,
Wśród kwiatów marzeń rozniosi tchnienie
Czaru, — królewna!...
Gdy się uśmiechnie i świat się śmieje,
W raj szczęścia padół ziemi się zmienia;
Znów się upiorem budzą nadzieje,
Dawne wspomnienia!...
Gdzie jej królestwo, daremnie pyta,
Kto jej uroku, wdzięków nie czuje,
Kto nie zna Mocy, co w niej ukryta
I nie zasmakuje...
Choć krótko nasze zaszczyca kraje, —
Jej obraz zawsze miły pamięci,
Bo nam otuchy w smutku dodaje
I w pracy chęci...
Stąd każdy wzdycha do niej stęskniony;
Pragną jej starzy, młodzi i dzieci.
A gdy się zjawi w ojczyste strony,
„Witaj!“ głos leci. — *Szcz...*

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert symfoniczny ze współudziałem Seweryna Eisenbergera, pianisty. Program: I. 1) Schumann: Uwertura „Manfred“. 2) Schumann: Koncert A-moll z tow. ork. odegra S. Eisenberger. — II. Beethoven: Symfonia nr. 8 F-dur. — III. 1. a) Chopin: 1. nokturn Cis-moll, 2. Scherzo H-moll, b) Poldini: Etuda A-dur, c) Rubinstein: 1. Mazurka, 2. Tropak, odegra S. Eisenberger. 2) Zaremski: Dwa tańce galicyjskie (w instrumentacyi H. Melcera), Kapelmistrz H. Melcer. — We czwartek i w sobotę stałe koncerty filharmoniczne ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej.

Teatr miejski. „Markiz de Priola“ Lavedana.

Teatr ruski. Jutro we wtorek „Szelmenko deńszczyk“ Kwitki.

Literatura i sztuka.

Z opery. Przed kilku dniami wystawiono w teatrze miejskim po raz pierwszy operę Pucciniego „Toska“, której libretto przerobione jest ze znanego dramatu Wiktoryna Sardou. Styl muzyczny Pucciniego, przyswojony, chociaż nie zbyt surowo, wyposażony i wyostrzony, a więc przeważnie wykluczający samodzielne, zaokrąglone arye, duety, finały itd., sprawia, że muzyka jego nawet w najpiękniejszych miejscach nie działa jedynie sobą samą w oderwaniu od treści libretta, lecz występuje jako wierna służebnica dramatu rozgrywającego się na scenie; gdy zaś ten dramat, zbudowany przez jednego z najlepszych znawców sceny i efektów scenicznych, Wiktoryna Sardou, wiąże się ze znakomitą siłą uwagę słuchacza, wywiera silne wrażenie, zawisło powodzenie opery nie tylko od strony muzycznej; piękne głosy artystów i orkiestra nie wystarczą; tu potrzeba dla wykonawców, którzyby jeszcze posiadali talent gry scenicznej i dykcyi. Pani P. Korolewicz w partyi tytułowej nie tylko umie śpiewać, ale jest aktorką, która rozwija wielką dozę siły dramatycznej i odpowiednio duszę ... była. Również i p. Szymański jedynie zaznacza w swym śpiewie stronę dramatyczną roli, ale bynajmniej nie w najmniejszym stopniu do tego, żeby był w pierwszym rzędzie tłómaczem scenicznym wewnętrznych stanów duszy. Co do p. Dianniego, który wykształcony w szkole włoskiej, jest niezłym aktorem, to sam ten fakt, że on śpiewa po włosku, przeszkadza słuchaczom śledzić aktorską część w jego kreacyi; wielojęzyczność jest dla takiej opery jak „Toska“ Pucciniego wprost zabójczą; słuchacz, tracąc wątek dramatu, pozbawiony jest zupełnie tego klucza, który mu może otworzyć skarbiec muzyczny, bo jakeśmy wyżej rzekli, muzyka ta nie chce działać samoistnie i zawsze jest podporządkowana pod ekspresyę dramatyczną, którą tylko potęguje.

Z tem zastrzeżeniem zasadniczem, przyznać należy, że wykonano u nas operę Pucciniego dobrze i że wywarła ona korzystne wrażenie. Treści libretta szczegółowo nie podajemy, albowiem dramat Sardou znany jest publiczności naszej jeszcze z przedstawień w teatrze hr. Skarbka. Przypomnimy tylko, że akcya rozgrywa się między trzema głównemi osobami: śpiewaczką Toscą, malarzem Cavarandossim i dyrektorem policyi Scarpią. Malarz, będący kochankiem Toski, jest politycznie skompromitowany, a to wyzyskuje dyrektor policyi, ażeby posiąść Toskę. Stawia jej mianowicie taki wybór: albo malarz będzie rozstrzelany, albo, jeśli Toska obdarzy dyrektora policyi swą miłością, scena rozstrzelania, która jest ze względów politycznych nieunikniona, będzie tylko komedyą, a malarz będzie mógł ratować się ucieczką. Gdy Toska oświadcza, że wybiera tę drugą alternatywę, dyrektor policyi nibyto poleca pozornie wykonać akt stracenia malarza, potajemnie jednak daje znaki podwładnym, żeby w samej rzeczy go zabili. Toska nie domyślając się tej nowej podłości, w chwili, gdy mniema, że uratowała ukochanego, zabija dyrektora policyi, aby się uwolnić od jego wstrętnej miłości. Potem ucieka, aby połączyć się z ukochanym malarzem — gdy jednak widzi, że go rzeczywiście zabito, skacze z wysokości i ginie obok zwłok kochanka swego.

Muzyka, jaką dorobił do tego dramatu Puccini, godna jest autora „Cyganeryi“. Wykwintność formy i niewyczerpany zdrój inwencyi rozlane są po całej partycyi; przytem jednak część orkiestrowa przeważa nad śpiewem, a kompozytor bardzo jest wynalazczy w oddawaniu nastrojów środkami instrumencyjnymi, co zwłaszcza w całej pełni okazuje się w akcie 3, najlepszym z całej opery.

Obok tego umiejętnego, a zawsze indywidualnie zabarwionego traktowania partyi orkiestrowej, zbija się także nieprzerwany bieg mówionego śpiewu nieraz w bardziej zaokrąglone ustępy, nacechowane pewnym liryzmem. Oryginalne wrażenie robią efekty z dźwiękiem różnie strojnych dzwonów.

Co się tyczy wystawy scenicznej, jaką opera ta znalazła na naszej scenie, to przyznać wprawdzie trzeba, że była ona ładna i w oko wpadająca, ale zarzucić jej wypada niejednolitość stylową w kostyumach.

Chóry i orkiestra trzymały się dobrze, a całość miała znaczne powodzenie.

Z Filharmonii. W sobotę odbył się setny z rzędu koncert w lwowskiej Filharmonii. Cyfra ta wymownie ilustruje obfitą i tak dobroczynną dla wykształcenia smaku estetycznego w naszem mieście działalność energicznego dyrektora tej instytucyi p. Hellera. W ciągu pół roku sto koncertów, przeważnie pierwszorzędnych, zarówno pod względem doboru programu, jak i artystów wirtuozów — to formalne sypanie darów z rogu obfitości; gdy porównamy z tem dawniejszą we Lwowie posuchę pod tym względem, która sprawiała, że szersza publiczność zaledwie ze słychu wiedziała o istnieniu nowych kierunków w muzyce i o licznych arcydziełach, jakie za granicą oddawna zachwycały miłośników muzyki — to zaiste wielką wyda nam się zasługą p. Hellera, który wbrew wszelkim przewidywaniom pesymistycznym uwierzył w możliwość powstania u nas takiej Filharmonii i czynem dowiódł, że miał racyę. W tej myśli zgotowała publiczność p. Hellerowi w sobotę wielką owacyę. Po drugim utworze, zagranym przez orkiestrę, poczęto głośno wołać p. Hellera na estradę, a gdy pojawił się, przywitany tuszem przez orkiestrę, publiczność powstała z miejsc i obdarzyła p. Hellera grzmiącymi oklaskami, przyczem wręczono mu cały szereg pięknych wieńców i bukietów, między innemi wieniec srebrny z zatkanymi w nim kilku tysiącami biletów wizytowych.

Koncerty sobotni i wczorajszy składały się z utworów granych na dawniejszych koncertach; program ich był bardzo piękny, zwłaszcza sobotni koncert, zawierający w dwóch pierwszych swych częściach sześć prześlicznych ustępów z dzieł mistrzów klasycznych od Glucka do Mendelssohna, sprawił słuchaczom niewymowną rozkosz. Dodać należy, że na obu koncertach, sobotnim i niedzielnym, publiczność objawiała też żywo sympatyę swą i wdzięczność obu dyrygentom orkiestry filharmonicznej, p. Czelańskiemu i p. Melcerowi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(Z.) Wielkie zaniepokojenie wywołała w tutejszych sferach, związanych z przemysłem cukrowym wiadomość, że ustanowiona przez konferencyę brukselską międzynarodowa komisya ma być zwołaną niebawem zapewne w kwietniu, ażeby wydać pewnego rodzaju wyrok w kwestyi, obchodzącej specyalnie naszą monarchię. Oto zaraz po uchwaleniu przez parlamenty Austryi i Węgier ustawy o skontyngentowaniu produkcyi cukru odzywały się za granicą wśród konkurentów naszych na rynku cukrowym głosy, że skontyngentowanie produkcyi cukru w Austro-Węgrzech sprzeciwia się duchowi konwencyi brukselskiej, że jest ona właściwie nowym kartelem, o tyle niebezpieczniejszym od prywatnych kartelów, że stoi pod opieką państwa i że przeto jeżeli system kontyngentowy zostanie w Austryi zatrzymany, wówczas cukier austryacki przy eksporcie nie może korzystać z przywilejów przewidzianych w brukselskiej konwencyi, lecz należy go obłożyć cłem karnem. Rządy państw interesowanych nie zajęły wprawdzie jeszcze w tej kwestyi wyraźnego stanowiska, ale widocznie i one mają pewne wątpliwości, skoro postanowiły zwołać komisyę brukselską.

Dla naszej monarchii powstaje teraz sytuacya niesłychanie przykra, nastaje bowiem niepewność w najważniejszym okresie wiosennym rolnicy nie będą wiedzieli, jakie obszary roli mają wziąć pod uprawę buraków, a w rezultacie albo będziemy musieli ugiąć się przed tem, co uchwalą zagraniczni członkowie komisyi, albo też czeka nas walka bardzo trudna i niebezpieczna. Jedyną nadzieją jest na razie to, że delegaci Niemiec, Holandyi i Włoch głosować będą razem z delegatami Austro-Węgier w tym duchu, że kontyngent nie jest równoznaczny z kartelem i nie sprzeciwia się konwencyi brukselskiej. Gdyby zaś zapadła odmienna decyzya, trzebaby na gwałt przerabiać nowe ustawy cukrowe, które z tak wielkim trudem przyszły do skutku.

Towarzystwo alpejskie ogłosiło właśnie bilans swój za rok ubiegły. Oceniany on jest przez giełdę rozmaicie. Czysty zysk 5,604.000 koron jest wprawdzie o 854.000 koron wyższy od zeszłorocznego, ale powody tego zwiększenia nie są tego rodzaju, aby można z nich wysnuwać wniosek, że przemysł żelazny jest w rozkwicie. Tylko dlatego bowiem osiągnięty większy zysk, że udało się zarządowi Towarzystwa zmniejszyć wymiar podatkowy o przeszło 300.000 koron i że personal robotniczy zmniejszono o 1500 ludzi. Z końcem roku 1901 pracowało w zakładach Towarzystwa alpejskiego 15.300, a z końcem roku 1902 tylko 13.800 robotników. Wartość jednak obstalunków, otrzymywanych w roku ubiegłym, zmniejszyła się o milion i wynosiła tylko 53 milionów, podczas gdy w roku 1901 wynosiła przeszło 54 milionów. Na każdy sposób akcyonaryusze nie mają powodu do narzekań, gdyż otrzymają tę samą dywidendę co w roku ubiegłym, t. j. 14 koron czyli 7%.

W sprawie rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej odbyła się dziś u ministra finansów konferencya, w której wzięli udział oprócz obu ministrów finansów, tudzież kilku wysokich urzędników ministeryalnych austryackich i węgierskich, także gubernator banku austro-węgierskiego dr. Biliński i jeneralny sekretarz Pranger. Przedmiotem konferencyi była głównie sprawa emisyi małych not, mniejszych niż 50 koron, które są bardzo lubiane przez publiczność, a które właściwie po rozpoczęciu wypłat w monecie brzęczącej istnieć nie powinny, gdyż ustawy walutowe postanawiają wyraźnie, iż po rozpoczęciu wypłat w gotówce kursować mają tylko monety złote i srebrne tudzież banknoty co najmniej 50 koronowe.

Ponieważ jednak wyrugowanie z obiegu not 20 i 10-koronowych byłoby dla publiczności bardzo dotkliwe, przeto niezawodnie albo stworzone zostanie dla nich jakieś specyalne pokrycie, albo też cyrkulacya ich zostanie skontyngentowana. Odnośnych rokowań jeszcze nie ukończono.

Kilka banków tutejszych otrzymało z Ameryki od tamtejszych firm oferty w sprawie udzielenia im pożyczki na dłuższy termin, na zastaw pierwszorzędnych papierów amerykańskich. Amerykanie ofiarują 5%, a jedna oferta opiewa nawet na 5¼%. — Do zawarcia interesu jeszcze nie przyszło, gdyż banki tutejsze żądają 5½%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·25, węg. Zakł. kredyt. 748·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 537·00, Länderbanku 411·25, Bankvereinu 498·50, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 691·00, Lombardy 52·00, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 581·00, Alpiny 386·00, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1620, Fabryki broni 339·00, Tureckie tytoniow. 346·00, Oblig. węg. indemniz. 99·05, Renta majowa 100·50. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·75. Marki 117·15. Ruble 253·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 9 marca. Jak wiadomo, na wczoraj zapowiedzieli Kossuthowcy wielką demonstracyę w Budapeszcie przeciw przedłożeniom wojskowym. Demonstracya ta jednakże wzięła odmienny obrót, niżli oni zamierzali. Na placu bowiem przed parlamentem, gdzie ustawiono trybuny dla mówców, stawili się pierwsi socyaliści w liczbie około 6.000 i otoczyli trybunę. Później przybyli Kossuthowcy w liczbie 3.000 do 4.000. Kiedy przywódzcy socyalistyczni próbowali wygłosić mowy z trybun, Kossuthowcy nie dopuścili do tego, podnosząc wielki gwar. Zoryentowawszy się, że są w mniejszości, Kossuthowcy opuścili plac i urządzili demonstracyjny pochód przez miasto. Przed pałacem sprawiedliwości przemawiali posłowie Hollo i Barabasz. Pochód ruszył następnie dalej, śpiewając hymn Kossuthowski i wybijając szyby w wielu domach. Przybywszy nad Dunaj, w gmachu klubu liberalnego wybito szyby, przyczem zraniono znajdującego się tam członka Izby magnatów Labienowicza. Także przed kasynem narodowem, gdzie na balkonie znajdowali się hr. Juliusz i Emeryk Andrassy i hr. Szechenyi, urządzono hałaśliwą demonstracyę. Policya kilkakrotnie interweniowała. Na „Placu wolności“ poseł Hollo wezwał tłumy do rozejścia się. Część usłuchała tego wezwania, reszta pociągnęła dalej i wybijała szyby. Także przed redakcyą *Budapesti Naplo* urządzono demonstracyę przeciw temu dziennikowi. Około godziny pół do 8 wieczorem demonstracya się zakończyła. Aresztowano około 60 osób.

Równoczesna demonstracya socyalistów miała spokojniejszy przebieg. Po odejściu Kossuthowców pozostali oni panami placu przed parlamentem. Tu więc wygłoszono kilka mów, poczem przywódzca socyalistyczny Bokanyi wezwał do rozejścia się, a wezwania tego usłuchano.

Berlin 9 marca. Parlament niemiecki obradował onegdaj nad budżetem wyznań. Ze strony narodowo-liberalnej wystosowano zapytanie: czy prawdą jest, że biskup Korum z Trewiru cofnął swe zarządzenie, aby rodzice katoliccy posyłali swe dzieci wedle możności do szkół katolickich, oraz czy prawdą jest, że Prusy w Radzie związkowej mają głosować za zniesieniem §. 2 ustawy o Jezuitach z dnia 4 lipca 1872. Minister Studt odpowiedział, że rokowania z biskupem Korumem nie są jeszcze ukończone, co do drugiego pytania zaś oświadczył, że nie może dać żadnego wyjaśnienia. W dalszym ciągu dyskusyi dep. Stychel (Polak) zaznaczył, że kwestyę językową uwzględnia się w stosunku do ewangelickich Litwinów i Mazurów, gdy atoli Polak katolik mówić chce po polsku, posądza się go zaraz o nieprzyjazne usposobienie dla państwa. Nawet biblie polskie, ofiarowywane jako podarki na gwiazdkę, ulegają konfiskacie. Dziwić się tedy wcale nie można, że Polacy nie są zadowoleni z systemu szkolnego na wschodzie państwa. Przekonani jesteśmy, że tam niższe organa nie postępują w myśl władz centralnych. Rząd rozróżnia, czy kto jest usposobiony narodowo, czy nie. Polacy są narodowo usposobieni, ale w duchu polskim, co jednak nie przynosi wcale ujmy ich przynależności do państwa pruskiego. Co do przywiązania ich do tego państwa, to nie może być o tem mowy. Rząd pruski musiałby wobec Polaków inaczej postępować i nie odpychać ich od siebie. Jak Boerzy nie są dobrze usposobieni dla Anglików, a Niemcy dla Polaków, tak samo i Polacy nie mogą myśleć i czuć w duchu niemieckim.

Praga 9 marca. Członkowie parlamentarnych klubów słowiańskich wraz z byłym prezydentem Izby dr. Fuchsem, którzy przybyli tu na pogrzeb Riegera, zwiedzali wczoraj piękny starożytny ratusz praski. Po zwiedzeniu zgromadzono się przy bufecie, gdzie wznoszono liczne toasty. Między toastującymi był także poseł Dulęba.

Rzym 9 stycznia. Z powodu jubileuszu papieskiego odbyło się tutaj wczoraj nabożeństwo uroczyste w kościele St. Maria na Forum Trajanum. W nabożeństwie tem wziął udział ambasador austro-węgierski z personalem ambasady, oraz liczni członkowie tutejszej kolonii austro-węgierskiej.

Pomimo upomnień lekarza przybocznego, dr. Lapponiego, aby Papież się szanował, Leon XIII odpowiedział, że uważa za swój obowiązek nie dać pielgrzymom przybyłym z dalekich stron długo czekać na audencyę. Przyjął więc wczoraj w sali tronowej pielgrzymkę z Wiednia, Berlina i z Belgii, razem około 5000 osób. W audyencyi wzięli udział kardynałowie x. Gruscha i x. dr. Kopp.

Budapeszt 9 marca. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego mówcy z opozycyi skarżyli się na stanowisko prasy rządowej wobec zapowiedzianych na niedzielę zgromadzeń, na których miały zapaść protesty przeciw przedłożeniu wojskowemu. Prasa ta przeciwstawiła Kossutowcom socyalistów jako partyę dynastyczną. Dalej podniesiono, iż rząd zawarł sojusz z socyalną demokracyą. Takie postępowanie rządu jest nielojalne, bo paraliżuje walkę opozycyi. Prezydent gabinetu p. Szell oświadczył, iż prasy rządowej wcale nie inspirował i że nieprawdą jest, jakoby rząd związał się z socyalistami. Policya zezwoliła na oba zgromadzenia, zwołane przez partyę koszutowską i przez socyalistów.

Trewir 9 marca. Z ambony ogłoszono wczoraj, że pismo biskupa Koruma przeciw posyłaniu dzieci katolickich do utrakwistycznej szkoły, należy uważać za niebyłe. Wedle głosów dzienników należy to uważać za skutek bezpośredniej interwencyi Watykanu.

Belgrad 9 marca. Wczoraj odbył się tu bankiet, w którym wziął udział król Aleksander i ciało dyplomatyczne. Król Aleksander w toaście wspomniał o 21 rocznicy ogłoszenia królestwa serbskiego, odpowiedział zaś toastem w imieniu ciała dyplomatycznego poseł turecki, który z uznaniem podnosił pokojową działalność Serbii.

Warszawa 9 marca. Tutejsze „Towarzystwo kredytowe ziemskie“ wystawiło na sprzedaż 68 majątków ziemskich.

Kraków 9 marca. Wczoraj odbył się tutaj uroczysty obchód jubileuszu papieskiego, urządzony przez okręgowy Związek katolickich robotników. Przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo, a popołudniu obchód w lokalu „Związku“.

Poznań 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prowincyonalnego do wydziału prowincyonalnego w miejsce śp. br. St. Chłapowskiego z Suchodoła, wybrano Niemca, a w miejsce hr. Teodora Żółtowskiego, który ustąpił, St. Łąckiego z Paczosławia. Prócz p. Łąckiego, jedynym Polakiem który jeszcze pozostał w wydziale prowincyonalnym, jest p. Modlibowski.

Poznań 9 marca. Piąty senat cywilny uwzględnił odwołanie się pewnego świadka Polaka, którego ukarano za to, że nie zeznawał po niemiecku.

Kopenhaga 9 marca. Cesarz Wilhelm przybędzie tu dnia 2 kwietnia, tj. w rocznicę urodzin króla Krystyana.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 9 marca. Z okazyi wyborów do rad generalnych przyszło do zaburzeń. W Madrycie uwięziono dwóch przewodniczących komisyi wyborczej, a dwóch innych uciekło, grożąc rewolwerami. W Barcelonie przyszło także do rozruchów.

Cieszyn 9 marca. (Pryw.) Wczoraj odbył się tu uroczysty obchód 40-tej rocznicy powstania z r. 1863. Na uroczystość przybyło grono Sokołów z Krakowa w liczbie 30. Obchód rozpoczął się przemówieniem prezesa Sokoła krakowskiego p. Tarskiego, poczem nastąpiły produkcye muzyczne i wokalne. Poeta Kubisz wygłosił własny wiersz, zastosowany do uroczystości. Na zakończenie odegrano „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego.

Po wieczorze odbyła się na cześć gości uczta; szereg toastów rozpoczął poseł Michejda. Goście krakowscy odjechali o 2 w nocy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·25
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 264·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.25
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.20
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.70, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.75.

Wiedeń 9 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·05—7·06, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·35—6·36, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: deszczowo.

Budapeszt 9 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·66—7·67, na maj 7·55—7·56, na październik 7·55—56; żyto na kwiecień 6·76—6·77, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·06—6·07, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·15—6·16, na lipiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: deszczowo.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 9 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·50, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 684·25, węg. zak. kred. 743·00, anglobanku 276·50, unionbanku 539·00, bankvereinu 499·50, länderbanku 410·50, kolei państw. 691·50, lombardy 52·00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 386.50, Rima Muranyi 476·50, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 117.25, ruble 253·25. Usposob. silne.

Lwów 9 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc.—·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·06*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

SYN WOZNEGO.

Nowela Bourgeta.

I.

Dla badacza, piszącego historyę rozwoju idei we Francyi w dziewiętnastem stuleciu, epoka po wojnie 1870 r. okaże się niezmiernie trudną do określenia. W istocie najsprzeczniejsze na pozór wpływy kierowały jednocześnie umysłami ludzkimi. Młodzież, wchodząca dopiero w życie, spotykała u starszego pokolenia gotowe już pojęcia filozoficzne, urobione za czasów drugiego cesarstwa. Taine i Renan, oto dwaj sławni przedstawiciele tych doktryn naukowych. Nie będziemy tu szczegółowo ich rozbierać. Dostatecznem jest przypomnieć sobie, że absolutna wiara w wiedzę stanowiła ich podstawę, a dogmat przyczynowości przejawiał się w dziełach tych mistrzów jednako sformułowany; różnica leżała w tem, iż pierwszy mówił bezwzględnie i jasno, a u drugiego teorye ukazywały się poza subtelną osłoną.

Nauka ta jednak, mimo ich woli, zdaje się, prowadziła do uznania zupełnego fatalizmu. Historyk „Literatury angielskiej“ dowodził nam, że wszelka cywilizacya jest wytworem ras, środowiska, lub chwili, i podobnież autor „Życia Chrystusa“ wykazuje, iż poprzez szereg wieków ewolucya idei religijnych ulegała prawu przyrodzonemu, równie niewzruszonemu, jak to, które rządzi przemianą gatunków zwierzęcych i roślinnych. Podobne hypotezy mogą się godzić ze względami moralności i energią czynu u ludzi dojrzałych, ale dla umysłów młodzieńczych przedstawiały one tylko zasadę negacyi i pessymizmu tem szkodliwszą, że była to właśnie chwila, w której położenie kraju, dotkniętego strasznemi klęskami wojny i Komuny, narzucało sumieniom naszym obowiązki społeczne, cel prosty, wyraźny. Między teoryami, głoszonemi przez naszych znakomitych i uwielbianych filozofów, a nagłą potrzebą działania wobec widocznej niedoli Francyi, którą odczuwało każde, żywiej bijące serce, rozdźwięk był zanadto jaskrawy. Zrozumiał go niezawodnie jeden przynajmniej z wyżej wymienionych pisarzy. Gdyby p. Taine nie zląkł się sam niszczącego wpływu dzieł swoich, czyż poświęciłby wiek późniejszy olbrzymiej pracy nad historyą współczesną, pracy genialnej, która stanowi jakoby brewiarz polityczny dla Francuzów? Ćwierćwiekowych, usilnych starań trzeba było dołożyć, aby nastąpiło możliwe pojednanie wiary z nauką, etyki z psychologią, tez filozoficznych z kwestyą narodowości. Człowiek w dwudziestym roku życia nie rozwiązuje takich zagadnień. Z jednej strony czuliśmy dobrze odpowiedzialność, jaka spadała na nas wraz z upadkiem zagrożonej zewsząd Francyi, i pod tą grozą rwaliśmy się do czynu, z drugiej przejęcie się doktrynami krańcowego determinizmu odbierało nam siły, zapał i odwagę! Jednem słowem, uczucia i umysłowość w ciągłem i zupełnem stawały ze sobą przeciwieństwie. Wielu z pomiędzy nas, sięgając myślą w przeszłość, przyznaje, że młodość ich skazaną była na tę duchową rozterkę, młodość dziwna, której najżywszą, a jedyną może rozkosz sprawiało roztrząsanie pojęć oderwanych!

Aby przytoczyć choć jeden fakt lub epizod z tych czasów, należało mi pierwej dać obraz ucisku moralnego, w jakim wzrastaliśmy wszyscy. Dramat rodzinny, który chciałbym opisać, należy do rzędu wydarzeń powszednich, może trochę pospolitych w treści, ale przyjaciel mój, główny bohater jego i ofiara zarazem, był właśnie typowym przedstawicielem owego pokolenia; w życiu swojem codziennem odnajdywał te same niepodobne do rozwikłania zagadki, nad któremi w teoryi myśl jego pracowała daremnie. Może nie dość dokładnie oceniał swoje wyjątkowe położenie, może wypadkom, szczególnie, swoją drogą, bolesnym nadawał zbyt wielką wagę, okupując sam w okrutny sposób ich następstwa—niewiadomo. Co do mnie, który byłem tylko świadkiem niedoli mojego towarzysza, przechodziłem wówczas dwa zupełnie odrębne stany duszy. Raz przyjąwszy w zasadzie ten nieodparty pewnik, że nie istnieje w naturze żaden ślad woli wyższej, nie mogłem uwierzyć w żaden sposób w tajemniczą logikę losu, którą chrześcijanie Opatrznością, a pozytywiści mianem nieomylnej sprawiedliwości nazywają. Tam, gdzie przyjaciel mój dostrzegał objaw siły karzącej, zawsze gotowej dosięgnąć przestępcę na każdym dowodzie jego zbrodni, ja widziałem tylko nieujęty, ślepy traf. Dzisiaj doświadczenie stwierdziło mi prawdę słów Napoleona, wyrzeczonych na wyspie świętej Heleny: „Za wszystko na tym świecie się płaci.“ W istocie często kara zdaje się ścigać przewinienia, a przypadek prosty występuje jako nieunikniona pokuta. Otóż skłonny jestem przyznać z Eugeniuszem Corbières — takie było imię mojego towarzysza — iż dramat, poprzedzany temi rozwlekłemi uwagami zamiast prologu, stanowił rzeczywiście jedną z tych wypłat, o których mówił cesarz. Bywają one rozmaite: głośne i świetne; ta liczy się do cichych i najskromniejszych. Może duch mądrości, który rządzi sprawami ludzkiemi, wydaje nam się jeszcze bardziej nieubłaganym w tajemnych wyrokach swoich!

Wspomniałem już, że Corbières był moim kolegą szkolnym; poznaliśmy się w liceum Ludwika W. On odbywał kursa, jako uczeń przychodni, a ja pozostawałem tam w roli wychowańca zakładu. W tem mrowisku, nazywanem szkołą, taka znajomość prowadzi odrazu do poufałego stosunku; między nami stało się wprost przeciwnie. Przez kilka lat z rzędu słuchaliśmy tych samych profesorów, uczyli się jednakowych lekcyj, tłómaczyli wierszem łacińskim jedne i te same zadania, nie mówiąc do siebie nic więcej, nad zwykłe „dzień dobry“, lub „dobranoc“. Dopiero po ukończeniu nauk i obraniu powołań całkowicie różnych, zetknęły się nasze drogi i zawiązała przyjaźń bliższa. Jakkolwiek praca moja w niczem podobną nie była do jego zawodu, łączyła nas silnie odczuwana potrzeba godzenia dorobku umysłowego ostatnich czasów z gorączką czynu działalności obywatelskiej, co było, jak sądzę, cechą znamienną naszego pokolenia.

To odnowienie koleżeństwa między mną, a Eugeniuszem miało miejsce na wiosnę roku 1873, wskutek spotkania, które tylko dziwnemu trafowi przypisać mogę. Najdrobniejsze szczegóły tej chwili zarysowały się w pamięci mojej z wyjątkową dokładnością; wychodziłem właśnie z kawiarni, obecnie zamkniętej, na rogu ulicy Vaugirard, naprzeciwko Odeonu. W niej to zbierało się wtedy kółko młodych pisarzy, dziś już po świecie rozproszonych, którzy z całą naiwnością nadali sobie nazwę „żyjących“. Przekonany byłem, że powinnością moją, jako literata, jest przepędzenie kilku godzin dziennie w wesołem towarzystwie ludzi, bawiących się paradoksami, bardzo przyjemnych zresztą, ale którzy nigdy nie zdołali zadowolić głębi mojego ducha. To, co ich, autorów pewnej już wziętości, najżywiej zajmowało, t. j. artystyczna strona literatury, dla mnie było obojętnem; przekładałem zawsze krytycyzm i psychologię nad piękny styl i estetyczne rozprawy. Rozstawałem się z nimi zły na samego siebie, gdyż zamiast pracować, traciłem czas na czczej rozmowie, a przytem szczególne właściwości ich umysłów, tak wręcz mojemu przeciwne, napełniały mię niesmakiem i zwątpieniem. Wracając do przerwanego wątku opowiadania, widzę dotąd siebie, owego popołudnia, już poza kratą ogrodową, idącego wzdłuż głównej alei, w zamyśleniu głębokiem i smutnem człowieka, który czuje się odosobnionym i nie ma z kim dzielić młodzieńczych uczuć i poglądów swoich. Wtem, niespodzianie, zjawia się na poprzecznej uliczce Corbières i wita mnie przyjaznym uśmiechem, mogącym równie dobrze odnosić się do dawnego towarzysza szkolnego, jak i do wspomnienia tej przeszłości wspólnie spędzonej, która zawsze pewien żal pozostawia po sobie. Idziemy kilka kroków razem, zadając sobie mnóstwo pytań i odpowiedzi. Ja przedstawiam mu się jako literat z zawodu, Corbières oświadcza mi, że obrał karyerę medyczną; gdy w ciągu rozmowy dowiedziałem się, dla jakich osobliwych przyczyn został lekarzem, podobieństwo naszych pojęć i zapatrywań ujęło mnie i zbliżyło do niego natychmiast. Jedna taka chwila starczy nieraz za całe lata stosunków:

— Rodzice moi — mówił — pragnęli, abym po odbyciu służby wojskowej, jako ochotnik, uczył się prawa. Ojciec przez trzydzieści lat swego życia był woźnym w ministeryum spraw wewnętrznych i od roku dopiero wziął emeryturę. Urząd jest jego bożyszczem i zawczasu marzył dla mnie o tytule radcy. Byłbym może podjął się tej pracy społecznej, ale na szczęście mój stary taki dobry, a i matka również, na wszystko mi pozwolą, pod warunkiem, żebyśmy się nie rozłączali. Gdy im przedłożyłem mój zamiar kształcenia się na lekarza, zdziwili się trochę, lecz nie stawiali żadnej przeszkody. Za pozór posłużył mi ten pewnik, że przy częstej zmianie politycznego stanu kraju, urzędy publiczne nie przedstawiają obecnie tej gwarancyi, co za czasów cesarstwa; o prawdziwej przyczynie mojego postanowienia zamilczałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.